ROK 58 WE LWOWIE, 1 MAJA 1936 R. Nr. 5

# ŁOWIEC

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

# XXXV JUBILEUSZOWY ZJAZD ŁOWIECKI

## ODBĘDZIE SIĘ W DNIACH 31 MAJA i 1 CZERWCA 1936 WE LWOWIE

### PROGRAM ZJAZDU:

*W dniu 31 maja:*

o godzinie 9-tej rano odprawioną zostanie MSZA ŚW. przed ołtarzem Św. Huberta w kościele św. Elżbiety

o godzinie 10-tej rano odbędzie się

WALNE ZGROMADZENIE MAŁOPOLSK. TOW. ŁOWIECKIEGO

w sali Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, przy ulicy Kopernika 4

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Zagajenie.
2. Odczytanie i przyjęcie protokołu z dorocznego Walnego Zgromadzenia M. T. Ł. z dnia 30 maja 1935 r.
3. Sprawozdanie z czynności Wydziału.
4. Sprawozdanie finansowe wraz z sprawozdaniem Komisji rewizyjnej.
5. Sprawozdanie z dotychczasowego stanu sprawy zmiany statutu Pol. Zw. Stow. Łow. i z tem ewentualnie związanej zmiany statutu M. T. Ł.
6. Preliminarz na rok 1936/7.
7. Wybory uzupełniające.
8. Wnioski i interpelacje.

*W dniu 1 czerwca:*

o godzinie 9-tej rano odbędzie się

STRZELANIE KONKURSOWE Z BRONI MYŚLIWSKIEJ

na wojskowej strzelnicy (ul. Kleparowska) według podanego w tym numerze programu

Wszystkie inne zamierzone przez nas imprezy, a więc pokaz trofeów, fotografiki myśliwskiej i psów rasowych, jesteśmy zmuszeni odwołać z powodu niemożliwości otrzymania stosownego lokalu.

PP. Delegatów i Członków M.T.Ł. obligujemy usilnie, by swą obecnością uświetnili nasz Zjazd jubileuszowy, przyczem zwracamy Ich uwagę na uruchomienie tanich pociągów popularnych, kursujących na wszystkich linjach kolejowych do Lwowa i z powrotem w dniach 30 maja i 2 czerwca, z okazji Zjazdu turystycznego we Lwowie.

**Członkom Krakowskiego Oddziału Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego zwracamy uwagę na ogłoszenie terminu Dorocznego Ogólnego Zebrania — na stronie 80.**

# SPRAWOZDANIE
## z czynności Wydziału Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego za rok 1935/6

Pod znakiem wyczekiwania na zapowiedzianą przez Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich zmianę statutu Związku, przeżył Wydział naszego Towarzystwa tudzież jego członkowie z Wydziałem w bliższym kontakcie pozostający ten rok sprawozdawczy. Przez naszych przedstawicieli wzięliśmy udział w obradach nad tą sprawą tak na posiedzeniach Zarządu Głównego Związku, jak i w wyłonionej dla niej specjalnej Komisji.

Wierzymy, że inicjatorom reformy statutu, równającej się bardzo daleko idącej reorganizacji myślistwa w całej Polsce, przyświeca wysoka idea, niemniej musieliśmy zauważyć, że takie stawianie sprawy, jak obecnie, odbiega znacznie od tego, co było zapowiedziane w r. 1933, kiedyto wygotowano całkowity projekt nowelizacji prawa łowieckiego, w który wejść miała jako organiczna całość także organizacja myśliwska, oparta na przymusie należenia, po przeprowadzeniu których spraw dopiero miała nastąpić odpowiednio do tego przystosowana zmiana statutu Związku.

Obawiamy się, by bez uzyskania ustawowego unormowania kwestji przymusowej przynależności do Związku, przeprowadzenie jednolitej zcentralizowanej organizacji nie zawiodło, zwłaszcza przy panującym ciągle jeszcze kryzysie pieniężnym i wynikającej stąd apatji. Jest też i pozostanie naszą troską, by się w tej nowej organizacji nie rozpłynęło zupełnie nasze od lat 60-ciu istniejące Towarzystwo i by nie zakończył swój żywot nasz wiekiem od samego Towarzystwa nie wiele młodszy organ prasowy.

Obawy nasze są tem bardziej realne, żeśmy od pamiętnego zjazdu delegatów w lutym 1935 r. potrafili przecież finanse Towarzystwa na tyle uregulować, że wydając „Łowca" acz w skromnej szacie i raz tylko w miesiącu, nie potrzebujemy jednak powtarzać pytania stawianego na owym zjeździe zebranym Towarzyszom czy dalsze istnienie Towarzystwa jest możliwe. Zrównoważenie budżetu osiągnęliśmy nie tylko przez daleko idącą oszczędność w wydatkach i przez energiczne ściąganie zaległych wkładek w drodze sądowej i pozasądowej, lecz także przez przyjęcie nowych członków. — W okresie sprawozdawczym przystąpiło do Towarzystwa 54 nowych członków, nie licząc osób, które wpisał u siebie Oddział krakowski. — Może ta liczba nie jest dużą w porównaniu z liczbą osób w Małopolsce polujących i jeszcze ciągle luzem chodzących, niemniej świadczy o niewygasłej żywotności Towarzystwa, szczególnie jeżeli się zważy, żeśmy dotąd musieli utrzymać z konieczności wysokie wkładki, nie przystosowane do dzisiejszej ciasnoty pieniężnej.

Niestety ubyła nam też przez śmierć garść Towarzyszy, poważna i liczbą i wysokiemi zaletami charakterów, Towarzyszy, którzy z Wydziałem i Towarzystwem, tudzież wogóle ze sprawami łowieckiemi żywy utrzymywali kontakt.

Zmarli w okresie sprawozdawczym: Kazimierz Brzeziński, Władysław Garapich, inż. Antoni Korasiewicz, Józef Bolesta hr. Koziebrodzki, Kazimierz Marmaross, Stanisław Piegłowski, Henryk Prek, Roman Ujejski i Kazimierz Wysocki.

Odeszli od nas na zawsze, nie spotkamy się więcej w tem życiu z Nimi, ale spotykać się będziemy jeszcze przez długie lata z Ich nazwiskami i z pamięcią o Nich na lamach „Łowca" i przy omawianiu spraw dotyczących łowiectwa w Małopolsce.

W ciągu roku byliśmy wielokrotnie w położeniu wydawania opinji w sprawach odstrzałów kóz i łań. W sprawach tych kierowaliśmy się względami na grożącą degenerację wskutek nadmiaru płci żeńskiej u tej zwierzny, a także względem na dobro kultur lasowych i przyszłości naszych lasów.

Natomiast opinjowanie w sprawie odstrzału niedźwiedzi poza krótkim okresem dozwolonego na nie polowania następowało tylko wtedy, gdy odnośny zarząd lasowy lub dzierżawca łowiska dla uzyskania takiego zezwolenia obrali byli sami drogę via nasze Towarzystwo. Znamy natomiast wypadki odstrzału niedźwiedzi, gdzie się nikt do nas o opinję nie zwracał, mimo, że jesteśmy oddziałem sekcji ochrony niedźwiedzia, utworzonej przy Związku i że nas w swoim czasie zapewniano, że w tych sprawach będziemy na terenie Małopolski miarodajni.

W sprawie ochrony dzików i ustanowienie przez Ministestwo Rolnictwa i Reform Rolnych dość długich okresów ochronnych zajęliśmy stanowisko takie jakie wyrażono w komentarzu Redakcji „Łowca" po artykule Franciszka hr. Zamoyskiego p. t. „Ochrona dzika" zamieszczonym w Nr. 4-tym z r. 1936. Wkrótce po posiedzeniu Wydziału z dnia 11 marca br. na którem powzięto opinję ustaloną następnie przez Redakcję „Łowca" mieliśmy sposobność wypowiedzieć ją też na posiedzeniu sekcji lasowej Lwowskiej Izby Rolniczej, gdzie omawiano różne postulaty rolników i leśników dla przyszłej nowelizacji prawa łowieckiego.

Członkowie naszego Towarzystwa wzięli udział w strzelaniu urządzonem w dniach 5, 6 i 7 października z. r. przez P. Z. St. Sp. w dziale strzelań myśliwskich, a jakkolwiek do strzelań tych stawili się nasi strzelcy tylko w bardzo szczupłej liczbie, to jednak zdołali oni utrzymać prestige strzelecką M. T. Ł. zajmując w tych zawodach miejsca czołowe tak w kwalifikacjach indywidualnych jak i zespołowych.

W roku bieżącym upływa lat 60-siąt od założenia Towarzystwa. Wydział poczynił przygotowania, by te złote gody uczcić odpowiednio do powagi tego jubileuszu. Udział członków Towarzystwa w tych uroczystościach powinien być liczny, bo powinniśmy zaznaczyć żywotność Towarzystwa, a nie stwarzać wrażenia, że to jego „śpiew łabędzi".

Wskutek starszeństwa wyboru gasną w roku bieżącym mandaty członków Wydziału Prof. Dra Stefana Gajew-

skiego, Stanisława Pieńczykowskiego i Aleksandra Ulma, który zresztą ten mandat w toku roku administracyjnego był złożył. Nadto należy na Walnem Zgromadzeniu dokonać wyboru w miejsce zmarłych członków Wydziału Henryka Preka i Władysława Garapicha, w miejsce którego Wydział powołał był do współpracy gen. Walerego Maryańskiego.

W grupie zastępców gasną mandaty Stanisława Jaśkiewicza i inż. Zbigniewa Sandera, a nadto należałoby obsadzić miejsce 6-tego zastępcy w r. ub. nieobsadzone.

*Dr. Edward Skowroński*
sekretarz

*Juljusz Bielski*
prezes

# BILANS

## Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie na dzień 31 grudnia 1935 r.

| STAN CZYNNY | Zł. | gr. | STAN BIERNY | Zł. | gr. |
|---|---|---|---|---|---|
| Kasa . . . . . . . . . . . | 248 | 76 | Różne . . . . . . . . . . . | 423 | 80 |
| P. K. O. Warszawa . . . . . | 170 | 16 | Rezerwa . . . . . . . . . . | 2.000 | — |
| Książki własne . . . . . . . | 173 | 26 | Zysk za rok 1935 . . . . . | 1.686 | 60 |
| Książki obce . . . . . . . . | 439 | 20 | | | |
| Bibljoteka . . . . . . . . . | 1.617 | 90 | | | |
| Ruchomości . . . . . . . . . | 1.450 | — | | | |
| Gal K. O. . . . . . . . . . | 11 | 12 | | | |
| | 4.110 | 40 | | 4.110 | 40 |

Lwów, dnia 31-go grudnia 1935 r.

*Juljusz Bielski*
Prezes

*Leon Teodor Skrzypek*
*Mgr. Zdzisław Kokoszyński*
Komisja rewizyjna

*Dr. Franciszek Piechowski*
Skarbnik

# RACHUNEK STRAT I ZYSKÓW

## Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie, na dzień 31 grudnia 1935 r.

| WINIEN | | Zł. | gr. | MA | | Zł. | gr. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Administracja: | | | | Członkowie . . . . . | 13.025·13 | | |
| wydano | 5.991·55 | | | | 661·80 | 12.363 | 33 |
| pobrano | 2.385·36 | 3.606 | 19 | | | | |
| „Łowiec”: | | | | | | | |
| wydano | 6.460·04 | | | | | | |
| pobrano | 1.389·50 | 5.070 | 54 | | | | |
| Rezerwa . . . . . . . . . . | | 2.000 | — | | | | |
| Zysk . . . . . . . . . . . | | 1.686 | 60 | | | | |
| | | 12.363 | 33 | | | 12.363 | 33 |

Lwów, dnia 31-go grudnia 1935 r.

*Juljusz Bielski*
Prezes

*Dr. Franciszek Piechowski*
Skarbnik

*Leon Teodor Skrzypek*
*Mgr. Zdzisław Kokoszyński*
Komisja rewizyjna

# PRELIMINARZ NA ROK 1936

| L. p. | Przypuszczalne dochody | Zł. | gr. | L. p. | Przypuszczalne rozchody | Zł. | gr. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 | Zapas gotówki z r. 1935 . . . . | 430 | 04 | 1 | Wydawnictwo „Łowca" wraz z honorarjum Red. i autorów . . . | 5.000 | — |
| 2 | Wpływy z wkładek członk. . . . | 8.000 | — | 2 | Pobory personalu . . . . . . | 1.700 | — |
| 3 | „ z Oddziału Krak. . . . | 1.400 | — | 3 | Czynsz z podatkiem . . . . . | 760 | — |
| 4 | „ z ogłoszeń . . . . . . | 200 | — | 4 | Światło i opał . . . . . . . . | 350 | — |
| 5 | „ z prenumeraty . . . . | 1.000 | — | 5 | Telefon . . . . . . . . . . | 300 | — |
| 6 | „ z sprzedaży książek wł. . | 20 | — | 6 | Przybory kancelaryjne i druki . . | 350 | — |
| 7 | „ „ „ obcych . . | 10 | — | 7 | Koszta podróży delegat. . . . . | 400 | — |
| 8 | „ z odznak i dyplomów . . | 300 | — | 8 | Ubezpieczenia społeczne . . . . | 300 | — |
| | | | | 9 | Nagrody strzeleckie . . . . . | 100 | — |
| | | | | 10 | Porta . . . . . . . . . . . . | 600 | — |
| | | | | 11 | Wkładki zaleg. i bież. do P.Z.S.Łow. | 800 | — |
| | | | | 12 | Uzupełnienie bibljoteki . . . . | 100 | — |
| | | | | 13 | Prenumerata pism obcych . . . | 80 | — |
| | | | | 14 | Prowizje Kursorowi . . . . . . | 80 | — |
| | | | | 15 | Nieprzewidziane różne . . . . . | 440 | 04 |
| | | 11.360 | 04 | | | 11.360 | 04 |

LEOPOLD PAC-POMARNACKI

# Urok życia

Stary, wysokopienny las mieszany tonął w cieniach nocy. Wyniosłe drzewa, łącząc ze sobą szeroko rozkrzewione korony, stanowiące kunsztowną gmatwaninę gałęzi, ozdobionych białym nalotem śniegu, lub szklistemi wisiorkami śpiczastych sopli lodowych, tworzyły przejrzysty dach, przez którego szczeliny jasną mozajką przedzierało się do podnóża drzew martwe, zimne światło księżyca, wyglądającego trwożliwie bladym skrawkiem z poza szafirowego welonu wędrujących po niebie strzępiastych obłoków. Ostre tchnienie mrozu skuwało biały pokrowiec śnieżny, wyściełający leśne podłoże, twardą, chrzęszczącą skorupą, grającą w migotliwych blaskach księżycowej poświaty, tysiącem brylantowych ogni.

Rozległy kompleks starodrzewia pogrążony był we śnie. Dostojna cisza panowała wszechwładnie w gąszczach drobnych krzewin, przygniecionych zaspami zeszroniałej powłoki i na polanach rozległych, zasłanych smugami szafirowo-czarnych cieni. Czasami tylko gdzieś z oddali leciało basowe, dwukrotnie powtórzone hukanie puhacza, lub ozwał się przejmujący jęk puszczyka..

Na wzgórku, pod zmurszałym pniem ściętej brzozy, czernił się matowo duży otwór głębokiej nory. Wąski promyk księżyca błąkał się po nim, oświetlając przyprószone śniegiem wnętrze, przekreślone parą obnażonych, potężnych korzeni. U wylotu, rude smugi piasku, osypującego się ze sklepienia nory, barwiły pstremi plamami nieskazitelną biel zimowego kobierca. Czasami silniejszy podmuch wiatru niósł ten brudny pył dalej, w głąb lasu, sypiąc nim po całej pochyłości wzgórza, mieniącego się fioletem, lub seledynem w martwym księżycowym blasku.

Z cichym szmerem gniecionego pod stopami zmarzniętego śniegu, wysunęła się do połowy z jamy kształtna postać lisa. Szeroko rozdęte nozdrza i bacznie nastawione uszy znamionowały ostrożność, posuniętą do ostatnich granic. Zgrabna głowa obracała się w różne strony, wietrząc i nadsłuchując, podczas gdy czarne, muskularne łapy wpijały się coraz silniej ostrzem pazurów w twarde podłoże, gotując się do natychmiastowego skoku w głąb nory, o ileby tylko choć najdrobniejszy szmer zmącił ciszę leśną, zwiastując niebezpieczeństwo. Ale dookoła panował spokój. Jedynie gdzieś, na odległem oparzelisku, wrzeszczały żerujące dzikie kaczki.

Lis się upewnił. Wyszedł z jamy i drobnym truchcikiem skierował się ku mokradłu. Ostre skurcze żołądka świadczyły o głodzie, rozbudzonym wizją barwnych ptaków, siedzących rzędem na przybrzeżnym lodzie, lub snujących się po dymiącej oparem błotnistej tafli wody, skutecznie opierającej się wrażym zakusom mrozu, narzucającego groźne lodowe kajdany.

Tymczasem zrzedły pnie wysokich drzew, ukazując rozległą polanę, wyiskrzoną srebrem migotliwego światła. Rozkoszne wizje lisie prysły jak rozbite szkło, ustępując miejsce instynktowi ostrożności. Drapieżnik zatrzymał się przy najbliższym krzaku, przywarował, lustrując wytężonym wzrokiem otwierającą się przed nim wolną przestrzeń. Niezmącona niczem białość otoczenia przekreślała wszelkie zasady perspektywy. I tylko wyostrzony, prawdziwie leśny zmysł orjentacyjny zwierzęcia pozwalał na określenie kierunków i odległości.

Ruszył naprzód po twardej, zlodowaciałej przestrzeni zmarzniętego śniegu, aż natrafił na szeroko utartą brózdę, pozostawioną przez przejeżdżające sanie. Korzystając z ułatwionej drogi, lis przyśpieszył kroku, aż nagle drażniący, ostry zapach mysi osadził go w miejscu. Przed nim,

na nieskazitelnie białej skorupie przydrożnego rowu, leżało martwe, szare ciałko myszki. Lis przybliżył się ostrożnie, starannie węsząc. Ale nic nie zwiastowało niebezpieczeństwa. Tor sań niebieską wstęgą biegł dalej ku przyległym polom. A tymczasem podrażnione uczucie głodu znowu jęło nieznośnie dokuczać. Drapieżnik, po krótkiem wahaniu, przełknął łatwą zdobycz i kilku ostremi susami odsadził się od tego podejrzanego miejsca. A jednak woń myszy towarzyszyła mu ustawicznie w dalszej jego drodze. Wyczuwał ją na śniegu, wzdłuż toru sań, raz silniejszą, bliską, niepokojącą — to znowu słabą, ledwie uchwytną...

Lis był podenerwowany. Już mniej zwracał uwagi na otoczenie, już rzadziej rozglądał się dokoła, pilnując tylko owego tajemniczego, stale wyczuwanego zapachu. Wkrótce znalazł drugą mysz, którą zjadł prawie bez wahania. A mile drażniąca woń wabiła go wciąż dalej, ku kępie krzaków porastających rów, dokąd kierował się tor sań. Lis biegł naprzód, w ślad za opalową linją ludzkiego wehikułu, znaczącą długą wstęgą kierunek jazdy.

Naraz suchy trzask i gwałtowny ból przedniej łapy, wstrząsnął nerwami zwierzęcia. Szarpnął nogą raz, drugi... Rzucił się w stronę, ale coś trzymało go bezlitośnie w miejscu, a każdy najlżejszy nawet ruch sprawiał mu nieopisane męki. Próbował ugryźć swego prześladowcę, lecz ostre jak igły, niezawodne dotąd zęby, ześlizgiwały się po namarzniętych obręczach żelaza, krwawiąc mu tylko dziąsła. Zrozumiał, że nadszedł już kres jego życia. W migawkowych obrazkach stanęło mu ono w oczach, a jakaś dzika rozpacz rozsadzała pierś, dławiła gardło, wydające cichy, chrapliwy skowyt. Zmęczony bezowocnemi wysiłkami, legł na śniegu, liżąc zbolałą, gwałtownie pulsującą łapę.

A tymczasem z kępy krzaków polnych wyszła śmierć. W szarej, włościańskiej sukmanie, w dużej barankowej czapie, z workiem przewieszonym przez ramię i kijem w ręku. Szła wolno, ostrożnie, przystając i rozglądając się, pewna swej zdobyczy. Czerwona od mrozu twarz jaśniała radosnym uśmiechem, poruszającym siwe, oszroniałe, nastroszone wąsy. Małe, bystre oczy wpatrzone były w obezwładnione zwierzę.

Lis zrozumiał, że rozpoczyna się gra o życie. Ruchy jego stały się szybkie, zdecydowane. Wytężył wszystkie siły, szarpiąc uwięzioną łapą. Szczekał, skamlał, wył z bólu, lecz nie ustawał. A śmierć, widząc jego usiłowania, ruszyła biegiem ku nieszczęsnej ofierze. Zwierzę szalało. Tarzało się, skakało, gryzło żelazo, rzucało się ku przodowi, lub cofało wstecz.

I nagle uczuło, że jest wolne. Urwane palce i pazury zostały w potrzasku, z okrwawioną stopą uchodził lis w dal. Z przeraźliwym gwizdem uderzył tuż, obok niego w śnieg rzucony kij kłusownika, a okrzyk przekleństwa przeszył powietrze.

Lis usiadł, zwrócony pyskiem ku zdradzieckiej drodze. Patrzał teraz śmiało w oblicze szalejącej z gniewu śmierci, zapomniał nawet o strasznym bólu okaleczonej nogi. — Skowytał z cicha. A w głosie tym brzmiała niewysłowiona radość, drżał trjumf ocalonego życia.

WITOŁD ZIEMBICKI

# MYŚLISTWO A MUZYKA

Ciąg dalszy.

## XIV.

## PIEŚŃ LUDOWA.

Czy posiadamy ludową pieśń myśliwską? Innemi słowy: czy pieśni, uchodzące za ludowe, są istotnie pochodzenia ludowego? Wiadomo, że nie wszystko, co nazywamy „ludowem", ma początek wśród ludu. Weźmy analogję z medycyną. Tak zwana „medycyna ludowa" jest przeważnie medycyną przyswojoną. Za pośrednictwem dworów przesiąkała na wieś medycyna „uczona", do czego po wprowadzeniu druku przyczyniło się znakomicie rozpowszechnienie rozmaitych „Zielników" i domowych podręczników uniwersalnych, zawierających obok przeróżnych rad i sposobów, potrzebnych w życiu codziennem, także przepisy lekarskie. Przyswajał je lud z łatwością i z czasem uważał je za swoje. Będąc z natury konserwatywnym, trwał przy nich w nieskończoność, pomimo, że na miejsce dawnych przyszły już nowe środki. Toteż badając przejawy medycyny ludowej i t. zw. „domowej", odkrywamy w nich pod tą lub inną postacią poprostu przepisy dawnych lekarzy. Nie znaczy to, żeby prócz tego nie posiadał lud oryginalnej, własnej sztuki leczenia, nabytej empirycznie, t. j. drogą własnego, nieraz przypadkowego doświadczenia, rozwijającego się w ciągu wieków. Dowodów na to dostarczają choćby istniejące dziś jeszcze ludy pierwotne, posługujące się własnem, pierwotnem lecznictwem, którego ślady możemy spotkać przecież i u zwierząt. Zastosujmy ten przykład do łowiectwa. Jeżeli nauka ludoznastwa powiada, że lud nasz nie ma własnych pieśni myśliwskich, bo nie posiadając praw myśliwskich, „nie wytworzył własnej kultury łowieckiej, a jeżeli polował i śpiewał przytem, to naśladował w tem szlachtę[1])", — czyli, że pieśni myśliwskie są bez wyjątku pochodzenia szlacheckiego, — to, jak sądzę, nie można temu zapatrywaniu przyznać bezwzględnej słuszności. Nie chcę przez to powiedzieć, że znane pieśni myśliwskie, nazywane przez nas ludowemi, są niemi w rzeczywistości. Być może, że prawdziwe ludowe pieśni myśliwskie u nas zaginęły. Ale trudno się zgodzić na twierdzenie, że do powstania takich pieśni nie było warunków. Nie mówię już o czasach pierwotnych, kiedy to każdy człowiek polował dla odzieży, jadła i obrony, bo oczywiście z tych czasów nic się przechować nie mogło. Ale że istniało, tak jak dotąd, samoistne polowanie wśród ludu, nie da się zaprzeczyć. Istniało zresztą i istnieje kłusownictwo. W opowiadaniach górali, huculów i innych przedstawicieli ludu, odkrywamy niejeden motyw myśliwski, — czemuż nie miałaby powstać piosenka? A całe armje dawnych obławników? Czyż taki obławnik nie mógł po powrocie z wyprawy łowieckiej opowiadać wśród swoich o wspaniałych przygodach,
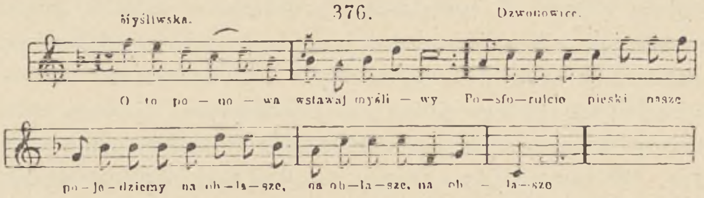
[1]) Bystroń J. St., Polska pieśń ludowa, wyd. 2, Kraków, 1926, (w ramach „Bibljoteki narodowej" Nr. 26). Zob. str. XXII.

[2]) Kozłowski K., Lud: Pieśni, podania, baśnie, zwyczaje, przesądy ludu z Mazowsza Czerskiego, wraz z tańcami i melodjami, Warszawa, 1869. Zob. str. 13.

choćby cudzych, jakich był świadkiem? Niewątpliwie czynił tak i niejedno podobne opowiadanie, przybrane w szaty piosenki, szerzyło się i dochodziło może nawet do tych kół, które dostarczyły były nie autorstwa, ale tematu.

Jest zresztą pewna słuszność w wywodach Karola Kozłowskiego, który podkreśla, że w dawnych czasach niezawsze można było oddzielić ściśle to, co było ludowem od tego, co było szlacheckiem[2]). Istniała bowiem krociowa masa drobnej, zagonowej i ciemnej szlachty, nie różniącej się od ludu niczem prócz indygenatu i posiadania kawałka ziemi. Tradycje i zwyczaje tej właśnie masy szlacheckiej mało różniły się od ludowych. Jeżeli brak ludowej polskiej pieśni epickiej, bohaterskiej, przypisujemy uciskowi społecznemu, w jakim znajdował się lud właściwy, to dlaczegoż, — pyta Kozłowski, — takiej pieśni bohaterskiej nie stworzyła owa drobna szlachta, ucisku społecznego niedoznająca? Widocznie inne musiały się na to składać przyczyny, wspólne dla obu warstw społecznych. Możemy, jak sądzę, wyprowadzić stąd wniosek, że na równi z milczeniem o czynach bohaterskich, mogło się w nich przejawiać wypowiadanie w sprawach, codziennego życia dotyczących. A do takich należało i drobne polowanie, które było atrybucją szlachty zagonowej. Mógł wieśniak-chłop gawędzić i pośpiewywać o spostrzeżeniach, pochodzących z bezpośredniej obserwacji tego, co czynił wieśniak-szlachcic. Z czasem wszakże obie warstwy dosłownie się pomieszały, drobna szlachta rację bytu straciła i w prawdziwy lud wsiąkać poczęła.

Brak zabytkowej, niewątpliwie ludowej pieśni myśliwskiej, nie dowodzi więc, że jej nie było. Wszakże pierwszy zbiór pieśni ludowych wogóle (niemyśliwskich) pochodzi dopiero z XVII wieku. Z drugiej też strony, w przypisywaniu tej czy innej pieśni, pochodzenia ludowego, należy zachować największą ostrożność. Tak zwana n. p. anonimowość pieśni bynajmniej nie jest wystarczającą cechą jej ludowości. Przytoczę charakterystyczny przykład takiego nieporozumienia. Znakomity zbieracz pieśni ludowych, Oskar Kolberg, pomieścił w swym zbiorze pieśń, o której już na pierwszy rzut oka możemy powiedzieć, że nie jest ludową. Oto jest tekst wraz z melodją[3]):




Oto ponowa ,wstawaj, myśliwy,
dziś dla nas będzie połów szczęśliwy.
Posforujcie pieski nasze
pojedziemy na oblasze.

Zapuszczaj pieski z dołu do góry
by nam nie uciekł ze zwierząt który.
Ja będę stał na tropie,
ty doganiaj dobrze, chłopie.

Jam zabił lisa, tamten rogacza,
ten tu zająca do torby wtłacza.
A ten znów dzika, tamten wilka,
bo zginęło zwierząt kilka.

Idziemy dalej, kot się pomyka,
jak huknę w niego, więcej nie zmyka.
Jam strzelił, kot się powalił,
jam zabił, tyś się pochwalił.

Trąb pojezdnego, niechaj się schodzą
oni tam po kniejach, po bagnach brodzą.
Jaki taki do flaszeczki,
bul, bul, bul, bul, gorzałeczki.

Tę samą pieśń, również jako ludową, w redakcji nieco odmiennej i rozszerzonej, umieszcza w swym zbiorze Żegota Pauli[4]). Brzmi ona tam jak następuje:

[3]) Kolberg O., Lud, Serja XVIII, Kieleckie I, Kraków, 1885. Zob. str. 205.

[4]) Pauli Ż., Pieśni ludu polskiego w Galicji, Lwów, 1838. Zob. str. 165. — Zbiór ten podaje tylko teksty słowne, bez melodji.

A. GROETSCHEL

# Spór o strzał do rogacza

Wczesną jesienią 1917 roku polowaliśmy z nagonką w lasach państwowych w okolicy Doliny w towarzystwie oficerów austrjackich.

Chodziło nam o dzika i rogacza, sarny mimo bliskości frontu, cieszyły się zupełną ochroną, zabezpieczoną zarówno ustawą łowiecką — jakoteż oddawna przyjętym zwyczajem myśliwskim.

W drugim miocie staliśmy na sąsiednich stanowiskach — pierwszy niezwykle sympatyczny, powolny w ruchach kapitan Niemiec, jasny blondyn o niebieskich, łagodnych oczach — drugi bardzo żywy porucznik Kroat, o czarnej czuprynie, o ciemnych, wiecznie niespokojnych oczach — wreszcie ja trzeci.

Miot, któryśmy brali, to stukilkudziesięcioletni drzewostan jodłowy, przetkany nieregularnie bukiem, silnie podszyty grupami zwartych podrostów, od linji strzelców głównie bukowych.

Teren zaś miotu nachylał się silnie ku południowi, a liczne kilkumetrowe głębokie jary przecinały go w kierunku wschodnim.

W kilkanaście minut po ruszeniu nagonki, zapowiedziany trzaskiem gałęzi — pojawił się naprzeciw mego stanowiska w pełnym biegu rudel sarn. Wśród podrostów bukowych niepodobna było na odległość około 70 kroków poznać kozła. — Sarny nie zmieniając tempa biegu, skierowały się ku stanowisku Kroata, skąd niebawem zagrzmiały dwa szybko po sobie następujące strzały.

Rudel mknął dalej ku trzeciemu myśliwemu.

Ze stanowiska kapitana huknął pojedyńczy strzał — sarny wyciągnęły się w biegu i w szalonych susach zbliżały się ku działce. Nagle jedna sztuka załamała się i z łomotem zwaliła się na ziemię — inne przesadziwszy działkę, znikły w podrostach sąsiedniego miotu.

Gon tymczasem zwolna dobiegał końca. Jeszcze naganiacze nie pojawili się na działce, gdy pierwszy porucznik

Otóż ponowa! zawołaj myśliwych,
Boć to jest dla nas ten dzień, szczęśliwych;
Niech sforują pieski nasze,
Pojedziemy na objaszę.

Idźże ty chłopcze, puszczaj ze sfory
Psy, — a zaciągaj zdala do góry;
Ja tu będę stał na tropie,
Ty dojeżdżaj dobrze, chłopie.

Słuchaj, podobno Iska (sic) tam stawia,
Wisła trafia, Hałas poprawia;
Ktoś tam strzelił rycht do capa,
To go pewnie zaraz złapa.

Otrąbcie na psy i daj odprawę,
Ale żeć słychać troskota (sic) wrzawę:
Stuku, puku, pilnie bieży,
I strzeliłem i już leży.

Trąb pojezdnego, niechaj się schodzą,
Niechaj daremnie śniegu nie brodzą,
Jaki taki do flaszeczki,
Dul dul dul dul, gorzałeczki.

Już Karłowicz w Słowniku gwar[5]), rejestrując niezrozumiały wyraz „objaszę" (tak u Paulego) względnie „oblasze" (tak u Kolberga), zwraca uwagę, że utwór nie jest pieśnią ludową. Posiadamy do porównania jeszcze inny warjant, mianowicie tekst, ogłoszony w swoim czasie w „Łowcu", pod tytułem: „Stara piosnka myśliwska"[6]):

Otóż ponowa dla nas myśliwych,
Dzień jeden pono z tych to szczęśliwych.
Niech posforują gończe nasze,
Pojedziemy na objasze!
Na objasze, na objasze!

Tu ponad góry, tymi borami,
Stawaj Michale z swymi chartami:
Gracza weź na sznych do Wędki,
Gdyż on jest zanadto prędki,
Nadto prędki, nadto prędki!

Tu ponad bory, z tego padołu,
Zakładaj sieci z góry do dołu,
Ja tam stanę na tym tropie,
Ty dojeżdżaj dobrze chłopie,
Dobrze chłopie, dobrze chłopie!

Oto już słychać: Lutnia trafiła,
Szumlas poprawił, Wisła spędziła,
Na cy! Na cy! Pilnuj, bieży!
Adam strzelił, dzik już leży!
Dzik już leży, dzik już leży!

Tam jeszcze słychać odgłos Słowika,
A z drugiej strony kot się wymyka,
Hajże go! Dolotem, Wędką!
A toż mi się spisał prędko!
Spisał prędko, spisał prędko!

Jam zabił dzika, a ty rogacza,
A Janek lisa do torby wtracza,
Z tamtej strony ciągną wilka,
Więc zginęło zwierzów kilka!
Zwierzów kilka, zwierzów kilka!

Otrąb się na psy, daj im odprawę,
Bo jeszcze słychać Lutnię i Wrzawę,
Z tamtej strony strzelił Łapa,
Więc go Słowik pewno złapa,
Pewno złapa, pewno złapa!

Trąb pojezdnego, niechaj się schodzą,
Ci, co tam w lesie po śniegu brodzą.
Siaki taki do flaszeczki,
Bul, bul, bul, bul, gorzałeczki,
Gorzałeczki, gorzałeczki!

Ostatni tekst jest i najobszerniejszy i najpoprawniejszy. Okazuje się z niego tem wyraźniej, że nie może to być utwór ludowy. Bezimienność jest w tym wypadku cechą tylko pozorną. W poprzednich rozdziałach poznaliśmy już takie pieśni, które nie posiadały znanego autora, bo imię autora, często przygodnego i niepozornego, poprostu uległo zapomnieniu, tak, jak tekst jego ulegał deformacji. Że pieśń, o której mówimy, przekazywana była tak jak ludowa, z ust do ust i nie posiadała źródła literackiego,

[5]) Słownik gwar polskich, Karłowicza.
[6]) „Łowiec" 1887 ,str. 139. Tekst bez melodji.

---

zbiegł ze stanowiska i szybko podążał do ubitej sztuki. Wkrótce ruszył kapitan do tego samego celu — również i ja skierowałem się za nimi.

„Panie kapitanie" — woła po niemiecku zasapany porucznik Kroat — przecinając szybko zarosły młodą buczyną jar — ten rogacz padł od mego drugiego strzału, zaznaczył go najwyraźniej.

— Ależ poruczniku — odpowiada spokojnie kapitan — cały rudel miałem na oku w chwili pańskiego strzału, rogacz był zupełnie chybiony, po strzale szedł czysto, prześlicznym kilkumetrowym skokiem, tuż przedemną przesadził lekko olbrzymią zbutwiałą kłodę jodłową. Mój strzał zaznaczył bardzo wyraźnie, stąd nie strzelałem po raz wtóry, byłem bowiem zupełnie pewny, że lada chwila padnie bez życia — w istocie też leży martwy nie dalej, niż 70 kroków od miejsca mego strzału.

Porucznik pierwszy zbliżał się do ubitej sztuki, lecz nagle zatrzymał się przed nią na jakie 25 kroków — objął ją bystrym wzrokiem i stojąc na miejscu obrócił się do nadchodzącego kapitana ze słowami: — Proszę darować kapitanie, pozwoliłem sobie na niewczesny żart, kozła faktycznie chybiłem, zanadto nerwowo strzelałem — padł w istocie po pańskim strzale.

— Nie inaczej — odrzekł kapitan — rogacz przyszedł na mnie zupełnie zdrów, a gdybym go chybił, byłbym przecież natychmiast poprawił.

Po tych słowach obaj oficerowie podeszli do nieruchomej zdobyczy. Przed nimi leżała bez śladu życia ogromna, stara siuta. Porucznik ujął ją za tylny badyl i odwróciwszy na bok zawołał: — Ależ na Boga, kapitanie — proszę spojrzeć to przecież nie rogacz, lecz silna koza.

Twarz kapitana oblała się purpurą — niechętnie spojrzał na porucznika, a w łagodnych zazwyczaj jego oczach, zamigotały błyski gniewu. Opanował się jednak szybko i zwiesiwszy nisko głowę, bez słowa odszedł ku działce.

Sarnę na me polecenie usunął zgrabnie jeden z leśnych z terenu polowania, tak, że żaden z dalszych myśliwych nie zauważył jej wcale. Nie mniej jednak do końca polowania kapitan nie odzyskał humoru, unikał zawzięcie wszelkiej rozmowy, a zwłaszcza z porucznikiem Kroatem.

pisanego, że, również jak ludowa, ulegała ciągłym zmianom, — te cechy, chociaż w innych wypadkach ważne, tutaj schodzą na drugi plan wobec znamion, charakteryzujących tę pieśń jako zawodowo-myśliwską, a więc nie chłopską. Polowanie z dojeżdżaczami, ze sforami, z otrąbianiem i t. d., nie mogło być w żadnym wypadku polowaniem wieśniaczem. Imiona myśliwych, a nadewszystko ogarów, są to szczegóły, niespotykane w pieśni ludowej[7]).

Z pomiędzy pieśni myśliwskich, uchodzących powszechnie za ludowe i wymienianych pod tą nazwą w rozmaitych zbiorach pieśniarskich, trzy przedewszystkiem ,że tak powiem klasyczne, rejestrowane są najczęściej. Jest to pieśń, zaczynająca się od słów „Pojedziemy na łów...", druga: to pieśń o Zajączku i wreszcie pieśń o owym Myśliwym, co to cały dzień poluje. Ta pieśń ostatnia najwięcej ma cech ludowych. Pieśń „Pojedziemy na łów..." może być typowym przykładem pieśni niby-ludowej o pochodzeniu szlacheckiem. Co zaś do pieśni o Zajączku, jest ona, zdaje się, pochodzenia obcego. Pomówimy o nich pokrótce kolejno.

[7]) Terminologja tej pieśni wymagałaby specjalnego zbadania. Tak n. p. pewne wątpliwości budzi wyraz, zarejestrowany w Słowniku gwar, jako „objasza". Wyraz, podany przez Paulego w liczbie pojedyńczej („na objaszę"), figuruje w „Łowcu" w liczbie mnogiej („na objasze") a u Kolberga także w liczbie mnogiej, ale w odmiennem brzmieniu („na oblasze"). Słownik gwar zna tylko wersję z Paulego i z Kolberga, nie znając odmiany z „Łowca". Termin „objasza" opatrzony jest w tym Słowniku znakiem pytania, a co do terminu „oblasze" ograniczono się do wskazania na podobny wyraz „oblaszczka" i podano odsyłacz w tej sprawie do Słownika Orgelbranda, t. I, str. 804. Jak się łatwo przekonać, Orgelbrand objaśnia wspomniany wyraz na podstawie Wiktora Kozłowskiego „Terminologji łowieckiej". „Oblaszczka" mianowicie, wyraz nie posiadający liczby mnogiej, oznacza w języku myśliwskim „śnieg lśniący i z wierzchu zmarzły, po którym polować nie można, bo się psy załamują". Tłumaczenie to nie da się zastosować do pieśni, o którą chodzi. Trudno przecież przyjąć, żeby z ogarami puszczano się na łowy w zimie i to na „śnieg, na którym się psy załamują". Dodam, że w dosyć bogatych materjałach do terminologji łowieckiej, jakie posiadam, nie znajduję dostatecznego wyjaśnienia tego wyrazu. Zaznaczę jeszcze, że we wszystkich trzech odmianach tekstu pieśni, zwłaszcza w tekście Paulego, istnieją widoczne usterki terminologiczne, stylistyczne, a także i błędy drukarskie.

C. d. n.



Owczarek podhalański „Bary"
z hodowli Marji Jasieńczyk Zbrożkowej w Rudkach,
woj. Lwowskie.

J. STARY

# Jak można dopomagać kuropatwom do gnieżdżenia się w oziminach

Po przepracowaniu 50 lat w zawodzie leśnym i łowieckim i będąc już w wieku po siedmdziesiątce, danem mi było ostatniej jesieni, dać kilka strzałów — niestety jeszcze bez pudła, z czego robię sobie wyrzuty — do kuropatw i to w towarzystwie debiutującego legawca w pierwszem polu, którego sam układałem. Nic więc dziwnego, że po tej imprezie powróciły pełne wrażeń wspomnienia z lat dawnych i rozmyślania nad przedwojennemi i powojennemi stosunkami łowieckiemi, przy których odezwała się jeszcze — już na pozór zapieczona — żyłka hodowcy zwierzyny i ta właśnie popchnęła mnie do dania wskazówek, jak postępować, by ułatwiać rozmnażanie się tego może najbardziej zanikiem dotkniętego, a najmilszego dla myśliwego ptaka, jakim jest kuropatwa.

Nie mam zamiaru opisywać kuropatwy, rozwodzić się nad ochroną tejże przed jej wrogami i nawoływać do opieki nad nią w ciężkie zimy i t. d., gdyż są to kwestje zbyt znane. Są jednak tajemnice, które rozświetla czasem długa obserwacja a często przypadek i o tem chcę właśnie coś powiedzieć.

Wiadomem jest, że kultura niszczy zwierzynę, a szczególnie ptactwo i tak — słonka jest na wymarciu, gdyż się sama wybija masowo podczas przelotów wiosną i jesienią o sieci drutów telegraficznych i telefonicznych, co się i innym ptakom zdarza. Kszyk i dublet stają się u nas coraz rzadszemi z powodu osuszania bagien, mokradeł i łąk. Przepiórki i chruściele, przez uprawę każdej prawie piędzi ziemi, sianie koniczów i uszlachetnianie łąk, które się bardzo wcześnie i kilkakrotnie kosi, — prawie już zupełnie wyginęły i t. d., i t. d.

Troskliwy o kuropatwy właściciel polowania, cieszy się nieraz, gdy spotyka na łanie zasianego żyta stadko lub kilka stadek kuropatw, stale się przez zimę tam trzymających i oblicza, ile to będzie na wiosnę parek, a w jesieni stadek. Przychodzi jesień, a zamiast dużych stad, ma ich mniej, niż miał przez zimę i w dodatku stadka małe, po kilka sztuk, a gdy z nich kilka odstrzeli, przekonuje się, że to same starki bez młodych. Rozmyśla więc nad przyczynami tego zjawiska i rozumuje, że wiosna i lato były normalne, długotrwałych zimnych deszczów i powodzi w czasie lęgów nie było, ochrona przed szkodnikami także była odpowiednia, więc jaka to może być przyczyna tego niepowodzenia?

Przyczyna jest zupełnie jasna dla tego, kto się orjentuje. Gdyby właściciel polowania był dobrym obserwatorem, byłby był spostrzegł, że jego kuropatwy, w czasie gdy się rozbiły na parki, opuściły łan żyta i rozleciały się na wszystkie strony w poszukiwaniu odpowiednich miejsc do zakładania gniazd i dlatego wczesną wiosną, natrafiał na parki kuropatw w takich miejscach, gdzie się zwykle kuropatw nie spotyka, a to np. w ogrodzie warzywnym, w sadzie, w parku, a nawet czasem na gazonie przed domem, albo z pod krzaku dzikiej róży przy drodze stojącej, burknęła niespodzianie parka kuropatw i nastraszyła zadumanego przechodnia. Napotkał więc parki kuropatw

wszędzie tam, gdzie są krzewy, suche trawy, nawet śmiecie, to jest tam, gdzie był materjał odpowiedni i przydatny na robienie gniazd.

Płoszone kuropatwy zrezygnowały jednak szybko z miejsc niespokojnych i przeniosły się na większe łany koniczów, gdzie znalazły spokój, a co najważniejsze, materjał na gniazda w postaci zbutwiałej ścierniówki ze zebranego zboża, w którem konicz był posiany, omijając zupełnie żyto, na którem się przez zimę żywiły, a które dałoby im należytą ochronę jako szybko rosnące, ale cóż robić miały, gdy na niem nie było źdźbła suchej słomy, ani trawy, potrzebnych na gniazda, co jest przecież rzeczą najważniejszą na wiosnę.

Na koniczu pobudowały kuropatwy gniazda, zniosły jajka i wysiadywały je. Nim jednak młode się wykluły, nastąpiła kośba koniczu i gniazda zostały zniszczone.

Gdyby właściciel polowania był nietylko obserwatorem, ale w dodatku orjentującym się w sytuacji i zapobiegliwym, mógł był łatwo katastrofie zapobiec, przez dostarczenie w ostatnich dniach marca lub pierwszych dniach kwietnia kuropatwom materjału na gniazda w postaci startej, nawet na pół zbutwiałej słomy, albo drobnego nawet stęchłego i nieużytecznego na inny cel siana, rozrzucając je kilkanaście lub kilkadziesiąt garści po życie, a wtedy byłyby kuropatwy — znachodząc tam materjał na gniazda — z żyta na koniczynę się nie przeniosły, gdyż żyto najwięcej im odpowiada, jako takie, które daje najlepszą ochronę.

Podobnie jak leśnik, — gdy wyrębie starodrzew — w lesie, a ogrodnik w sadzie i ogrodzie, powinien urządzać dla swych skrzydlatych współpracowników w walce z owadami, sztuczne dziupła w postaci skrzynek lub wydrążonych klocków, zawieszanych na drzewach, by się w nich mogły one gnieździć, tak samo powinien myśliwy narzucać na pola materjału na gniazda i to na te łany, na których chce, by się kuropatwy gnieździły i dbać o rozmnożę tychże, gdyż one nietylko oczyszczają pola z poczwarek, gąsienic i owadów, ale w dodatku uprzyjemniają życie, dając emocję myśliwską, wytworne pożywienie i dochód.

Powyższych parę zdań napisałem jako praktyk, który będąc hodowcą zwierzyny, różne dziwne wyczyny urządzał, celem jak największej rozmnoży tejże, a do rozrzucania materjału budowlanego na gniazda dla kuropatw, naprowadził mię następujący przypadek:

Gdy przejeżdżałem pewnego razu przed kilkudziesięciu laty koło żniwiarzy żyta, zatrzymał mię polowy i powiedział, że tego roku będzie dużo kuropatw, bo aż dwa gniazda znalazł w życie blisko siebie, w których się kuropatwy wywiodły. Gniazda te kazałem sobie pokazać, by się przekonać, czy są naprawdę po kuropatwach.

Przy dokładnem oglądnięciu gniazd, które nie dalej jak dwa do trzech metrów od siebie oddalone były, spostrzegłem, że zostały zbudowane ze szczątków zbutwiałego powrósła, które tam zdaje się w jesieni podczas siewu żyta porzucono lub zgubiono i to mi otworzyło oczy i od tego to czasu, zamiast płoszenia i wypędzania kuropatw z koniczynów, by się na nich nie gnieździły, stosowałem dostarczanie materjałów na gniazda na łanach zasianych żytem i pszenicą z rezultatami dodatniemi, gdyż wszędzie tam, gdzie byłem i pracowałem, zawsze dużo kuropatw było.

Jestem przekonany, że Świetna Redakcja nie odmówi mojej prośbie i moją bazgrotę umieści bodaj w skróceniu w „Łowcu“ i znajdę się po wielu latach znowu na jego łamach, zadowolony, że oddałem jeszcze drobną przysługę łowiectwu.



JAROSŁAW HUBALEK

# „Cygan Mykita”

(Ciąg dalszy)

## V. W NIEDŹWIEDZIM BARŁOGU.

Zaszedł pod sam szczyt góry i zatrzymał się na łące, otoczonej zewsząd ciemnym borem. Podrost starej buczyny tworzył nieprzebytą gęstwę, szeleszczącą resztkami suchego liścia. Martwe już było, lecz nie zupełnie jeszcze dojrzałe z braku światła, dotąd trzymało się macierzystej szypułki.

Cygan stał, rozmyślał, co począć. Czy piąć się jeszcze wyżej, czy spuścić się na znane mu zbocze południowej strony? Na jaką zdobycz w tamtej stronie — mała nadzieja. Stałe wiatry, w dole droga, a na niej ani chwili ciszy. Zwierzyna tego nie lubi. Chyba, że w górze za wysoki śnieg i brak paszy — a dziś jeszcze tak źle nie jest. A znów iść dalej w nieznane głębie leśne, ciągnące się bez przerwy aż do polskiej granicy.... nie ma wielkiej ochoty, choć tam o dobry kęsek łatwiej. Eeh! co tam! raz trzeba wreszcie zobaczyć, jak to tam wygląda u sąsiadów!

Jak duch, zniknął w gąszczu. Szedł ostrożnie, przecież jednak padał nań tu i ówdzie śniegowy puch z gałązek, a wtedy otrzepywał go ze wstrętem i szedł dalej. Przesadził kilka małych, niezamarzłych jeszcze potoczków i znalazł się w zupełnie nieznanej okolicy. — Więc raz, drugi i trzeci pociągnął noskiem. Pachniało tu wszystkiem, tylko nie tem, na co liczył, ani myszą, ani wiewiórką czy zającem. Szedł więc dalej wolno i ostrożnie a za nim zostawał regularny sznureczek głębokich tropów. Nad szerszym nieco potokiem podniósł dumnie puszystą kitę, jednym skokiem znalazł się na wystającym kamieniu — jeszcze skok i stanął na drugim brzegu. — Tu go uderzył w nozdrza silny zapach zgniłych jaj. Znał go dobrze, bo kiedyś znalazł w opuszczonem gnieździe jajko jarząbka, rozgryzł je i do dziś ze wstrętem wspomina jego ohydną woń i jeszcze gorszy smak. Czuje w tej chwili coś podobnego — nie zaszkodzi jednak przekonać się.

Krótkich truchcikiem ruszył pod wiatr z biegiem wody. Przeskakiwał czarne, zgniłe kłody, obchodził naniesione

przez prąd zwały starego chróstu, a zapach bił w nosek coraz silniej. Zastanowił się Cygan. Teraz, w zimie jajka? Zapach jest tak wyraźny, że powinien już coś dojrzeć, a nic nie widzi... Skurczył się za pniem powalonego grabu i zaczął rozglądać. Cisza — — — Tylko ten zapach staje się chwilami tak silny, że aż w nozdrzach kręci...

Niema co — trzeba się przekonać. Natrafił na skałę, dotykającą niemal samej wody. Obszedł ją i znów stanął. Nagle, w odległości jakich stu kroków, mimo nocy dojrzał leciuchny obłoczek, jakby dymu. Zawietrzył... Nie, to nie dym; ten przecież zna. I nic więcej tu nie czuć oprócz zepsutych jaj. Podszedł na pięćdziesiąt, na czterdzieści kroków, aż wreszcie dowiedział się, skąd ta wstrętna woń pochodzi.

Nad samym potokiem leżała bagnista łączka, nie większa nad dwadzieścia kwadratowych metrów, zarosła kwaśną, dotąd jeszcze zieloną, trawą. W środku łączki świeciło małe okienko wody, parującej na mrozie, a wiatr unosił opary z biegiem potoku.

Zaciekawiony, przybliżył się nasz Cygan nad sam brzeg bagienka, nie wiedząc, że ma przed sobą lecznicze źródło siarczane. Dotknął językiem wody — smakowała nie najgorzej. — trochę tylko była cieplejsza. Chlepnął raz i drugi, oblizał wąsy i ruszył dalej. — Ścieżka wiodła stromo w górę, miejscami ginęła w gęstwinie, ale nie zrażało to bynajmniej Cygana. Mogła nawet nie istnieć wcale. Lisa nie prowadzą ścieżki, tylko instynkt wrodzony, a ten mu zawsze ukaże drogę powrotną i to nieomylnie.

(Ciąg dalszy nastąpi)



ALFRED SANDER

# Kilka uwag w sprawie rekonstrukcji ładunków

(Dokończenie).

Czynnikiem upodabniającym naboje przerobione do nabojów nowych, jest także należyte zakarbowanie czyli zakręcenie brzegów nabojów przerobionych.

Wiadomo powszechnie, że zakarbowany brzeg łuski pod działaniem wystrzału nie zostaje zupełnie wyprostowany, ale jest choć minimalnie wgięty ku jej środkowi. Byłoby błędnem, gdybyśmy bez uprzedniego wyprostowania brzegów łusek, przystępowali do dalszych etapów elaboracji nabojów. — Przedewszystkiem bowiem samo wprowadzenie przybitki prochowej do łuski o niewyprostowanym brzegu, nastręczałoby większą trudność i zabrałoby nam sporo czasu, a powtóre wciskanie przybitki do łuski będącej w takim stanie, rozstrzępiłoby tekturę łuski i zwiotczyłoby ją ze szkodą dla trwałości i sztywności przyszłego ponownego jej zakręcenia. Trzeba więc koniecznie brzeg łuski wyprostować, a nawet zauważone zadarcia tektury od środka wyrównać. Do tej manipulacji używany jest prawie powszechnie ten sam tłoczek, którym się zwykło wciskać następnie przybitki do łusek. Zapewne można i tem narzędziem osiągnąć cel zamierzony, ale robota takim tłoczkiem zajmie więcej czasu i będzie wymagać dość znacznego nakładu pracy fizycznej. Te niedogodności ustąpią, skoro do tej manipulacji użyjemy narzędzia wprawdzie do wspomnianego tłoczka dość podobnego a jednak o zmienionym nieco kształcie. Narzędzie, które mam tu na myśli, różni się tem od tłoczka zwyczajnego, że ma kształt koniczny czyli wrzecionowaty, tak wyprowadzony, że tłoczek ma w odległości trzech do czterech centymetrów od swego cieńszego końca średnicę już większą niż średnica wnętrza, mającej się wyprostować łuski. — Drewienko takie przezemnie używane ma w swej części czynnej t. j. tej, która wykonuje pracę prostowania brzegów łusek długość 4,5 cm, a wykazuje w końcu cieńszym średnicę 12 mm, zaś w odległości 4,5 cm od tego końca 21 mm. Cały tłoczek wraz z gałką, którą się trzyma w dłoni, kręcąc koniczną częścią w łusce wyprostować się mającej, mierzy zaledwie 9 cm długości. Takiem (jednem i tem samem) drewienkiem można bez zbytniego wysiłku, a doskonale, wyprostowywać łuski wszelkich kalibrów od 28 zacząwszy a na 12-tym skończywszy. Nie chcę nieporozumienia; nie jestem bynajmniej „wynalazcą" tego narzędzia, zobaczyłem je po raz pierwszy u P. M. ziemianina w powiecie ropczyckim, nie wątpię także, że drewienko to jest znane w różnych zakątkach Polski, niemniej okoliczność, że nie jest ono mimo swej ogromnej praktyczności, znane powszechnie, upoważnia mnie do uwagi, że najprostsze „wynalazki" są najtrudniejsze do wynalezienia.

Oczywiście, że drewienka tego nie dostaniemy w żadnym handlu bronią, trzeba więc je sobie samemu sporządzić lub dać wytoczyć tokarzowi. Sądzę, że powyższy jego opis wystarczy tym, którzy zechcą go używać.

Że kwestja prostowania brzegów wystrzelonych łusek jest przy elaboracji przerabianych ładunków pierwszorzędnej wagi, świadczy o tem to, że były i są usiłowania także innego jej rozwiązania.

Usiłowania takie widzimy mianowicie także w omawianym już wyżej przyrządzie Barkle'a, którego konstruktor chciał go widocznie uczynić uniwersalnym w tem znaczeniu, aby towarzyszył przerabiającemu naboje myśliwemu od początku tej pracy, aż prawie po jej zakończenie. Obchodzącą nas kwestję starano się tu rozwiązać w ten sposób, że w metalowej rurce, o kalibrze łusek, które mają być rekonstruowane, poczyniono zadziory, które po włożeniu do tej rurki łuski, wchodzą do jej wnętrza tak, iż ściany łuski znachodzą się między ścianami rurki, a owemi zadziorami. Zadziory te mają to na celu, by po ich gładkiej a poddającej się ku ścianom łuski powierzchni, można tłoczkiem przybitkę wprowadzić do łuski.

Skomplikowany ten pomysł rozwiązuje kwestję tylko w kierunku łatwiejszego wprowadzenia przybitki do łuski, bez wyprostowania brzegu łuski, ale i tę jedną kwestję rozwiązuje w sposób dla doskonałości przerobionego ładunku raczej szkodliwy. Owe bowiem stalowe zadziory, choćby one były najbardziej podatne i przyciskały się łatwo do ścian łuski, pod ciśnieniem wtłaczanej po nich przybitki, mają wszak i mieć muszą pewną grubość, wskutek czego przybitka po nich wtłaczana musi uledz

zdeformowaniu i zwężeniu, ze szkodą szczelnego następnie jej przylegania do ścian łuski.

Przyrządy do zakręcania nabojów mogą mieć różne kształty. Nie mówię oczywiście o zakrętaczkach ręcznych, gdyż robota niemi jest bardzo żmudna i wprost przykra, a nie wystarczająca przy prochach bezdymnych, wymagających silnego zakręcenia naboju. Przyrządy korbowe mogą być bez żadnej komory lub też z komorą u dna której znajduje się okrągła tarczka, odpowiednio na swej powierzchni zacięta, która obracając się pod działaniem korby ręką prowadzonej, zakręca przyciśnięty do niej przy pomocy dźwigni brzeg łuski. Osobiście wolę ten drugi typ, gdyż metalowa komora odpowiadająca swą długością komorze broni śrutowej, a średnicą kalibrowi ładunków, dla którego dana zakrętaczka jest przygotowaną, chroni bądź co bądź lepiej ładunki od ich wybrzuszania się pod działaniem znajdującego się w nich, a ściskanego zakręcaniem, śrutu. Należy jednak nabywać tylko takie zakrętaczki tego typu, które są zaopatrzone w tłoczek, którym od strony zewnętrznej poprzez przebitą nim tarczkę można nabój z rurki z powrotem wypchnąć. Zdarza się bowiem dość często, że gdy nabój, dotąd jeszcze nieskalibrowany, wszedł do rurki tylko opornie, to go stamtąd bez takiego wypychadła trudno wydobyć.

Zakarbowanie łuski ładunku powinno dawać pewien większy opór przy strzale, bo właśnie upływ tej minimalnej cząstki czasu, który wybuch prochu musi zużyć dla pokonania tego oporu, sprawia, że ładunek prochu spala się cały w lufie i zostaje w całości wykorzystany ku nadaniu śrutowi potrzebnej chyżości. Wynika z tego, że brzeg łuski przeznaczony do zakręcenia, musi mieć pewną długość ponad centkę położoną na śrut (3 do 3,5 mm) i pewną sztywność i że istnienie tych elementów jest jednym z warunków, by nabój przerobiony, w efekcie strzału nie ustępował nabojowi nowemu. Z tego powodu należy unikać przy obchodzeniu się z wystrzelonemi łuskami i przy elaborowaniu z nich ładunków tego wszystkiego, coby mogło brzegi łusek niepotrzebnie wiotczyć.

Według mych doświadczeń łuska zachowuje wystarczającą sztywność do trzeciego wypadku jej zakarbowania. Można wprawdzie przywrócić jej tę właściwość sposobem podanym przez p. Janickiego, t. j. przez zanurzenie jej brzegu w rozpuszczonej stearynie, skuteczność jednak tego zabiegu nie powinna nas czynić pochopnymi do zbyt wielokrotnego przerabiania tej samej łuski. Przy spalaniu się bowiem prochu, powstaje w łusce temperatura bardzo wysoka, od której, mimo, że trwa ona tylko krótką chwilę, łuska od wewnątrz się osmala, osmolenie zaś takie więcej razy się powtarzające, musi w łusce wywołać poważne zmiany. Po kilku przeróbkach możemy się z tem spotkać, że po strzale wyciągniemy z komory broni tylko dolną część łuski, podczas gdy górna pozostanie w komorze lub co gorsza, zostanie siłą strzału wpędzona w dalszą część lufy. W obydwu wypadkach wyjęcie reszty tej tulejki nastręczy pewne trudności, a w drugim wypadku zbagatelizowanie tego i oddanie ponownego strzału, bez usunięcia resztki tulejki z lufy, może spowodować rozerwanie broni. — Ponadto po oddaniu kilku strzałów z tej samej łuski, mogą nastąpić też zmiany w stanie pierścienia przeznaczonego do oparcia na nim przybitki prochowej, które oparcie ma chronić proch bezdymny przed zbyt silnem ściśnięciem, które mogłoby spowodować detonację prochu przy wybuchu. Po kilku strzałach brzeg tego pierścienia musi się także opalić i może przypuścić przybitkę w dół tak, że ona spocznie dopiero na prochu samym.

Należy przytem zauważyć, że łuski różnych sort wykazują różne możliwości w kwestji ile razy nadają się do przerobienia i że możliwości te nie stoją koniecznie w prostym stosunku do cen, po jakich różne sorty nabojów są do nabycia. Bo naprzykład łuski z „Dażborów" Pocisku i łuski z „Jubileuszowych" W. Sp. M., strzępią się u owych brzegów już po pierwszych strzałach bardzo znacznie, jakkolwiek setka nabojów każdego z tych sort kosztuje po 26 zł., podczas gdy łuski z „Gryfów" i „Rysiów" kosztujących po 20 zł. za setkę, mają tekturę trudniej ulegającą zwiotczeniu.

Reasumując poprzednie wywody można postawić twierdzenie, że przerobione ładunki, do których użyto łusek o zapale, że się tak wyrażę „autonomicznym", do których odważono dokładnie proch, przy których starannie zakarbowano niezbyt zwiotczałe jeszcze brzegi i które w razie zauważonej potrzeby przeciągnięto kalibrownikiem, nie ustępują prawie zupełnie nabojom nowym, a to tak dalece, że ich można używać nawet do broni, zaopatrzonej w ejektory.

Odradzałbym natomiast stanowczo używać ładunków choćby najlepiej przerobionych do broni automatycznej, a mianowicie do brauningów śrutowych. Broń to bowiem, której system musi po strzale wykonać naraz kilka prac, jest z natury rzeczy bardziej kapryśna, tak że używać do niej należy tylko ładunków nowych, idealnie między sobą równych, w przeciwnym razie możemy się narazić na różne niespodzianki i zawody.

---

Ś. † P.

# ALFRED KUTSCHERA

Dnia 27 marca b. r. zmarł w Nadwórnej po krótkich cierpieniach w 62 r. życia, jeden z niewielu jeszcze żyjących członków założycieli nadwórniańskiego Towarzystwa myśliwskiego ś. p. Alfred Kutschera, długoletni i zasłużony jego Prezes i Łowczy, em. Naczelnik Urzędu Skarbowego.

Ś. p. Zmarły, niepośledniej miary hodowca i myśliwy, zaciągnął się w szeregi braci z pod znaku św. Huberta jeszcze jako młody chłopiec. Serdecznie ukochał przyrodę, a obcując z nią bardzo wiele, zdobył niezwykły zasób doświadczenia, które zużywał do celów racjonalnej gospodarki łowieckiej, wychowując też całe rzesze myśliwych w najlepszem tego słowa znaczeniu.

Przy trumnie ś. p. Zmarłego trzymała wartę honorową uzbrojona straż łowiecka wszystkich rewirów z żałobnemi zielono czarnemi opaskami na ramieniu, która wespół z miejscowem obywatelstwem, poniosła na barkach swych ś. p. Prezesa na miejsce wiecznego spoczynku. Wielka ilość wieńców, z pośród których wyróżniał się piękny wieniec z sośniny, skórek i rożków sarnich, ofiarowany od personelu kniei Huta-Majdan, niezmierzone tłumy lu-

dzi, na twarzach wszystkich obecnych widoczny żal serdeczny — były wielką manifestacją czci i miłości, jaką cieszył się ś. p. Kutschera.

Niech Mu lekką będzie ziemia, którą tak ukochał — niech spoczywa w pokoju ten nasz ukochany i niezastąpiony Towarzysz łowów i pogadanek myśliwskich — którego Duch wiecznie wśród nas żyć będzie! *(kal.)*

# Korespondencje

**Z powiatu rzeszowskiego — sprawozdanie delegackie.**

Rudna, w kwietniu 1936.

Zwierzyny łownej, a zwłaszcza zajęcy znowu mniej u nas w tym roku, kuropatw także mniej, znowu mniej naprawdę dobrze zorganizowanych rewirów łowieckich, coraz mniej energiczne tępienie szkodników, coraz więcej strzelaczy, kłusowników i wnykarzy, coraz więcej beznadziejna z nimi walka, coraz gorsze rezultaty polowań, coraz mniejsze znaczenie i wpływ delegatów łowieckich, chociaż ich w kraju mamy tak wielu.

Jeżeli do tego dodamy wygórowane czynsze dzierżawne za polowania i godzące w racjonalną gospodarkę łowiecką podatki od polowania, uchwalane przez gminy zbiorowe, dalej wysoką cenę polskich ładunków śrutowych, jeżeli rozważymy ogromne koszty potrzebne dla racjonalnej hodowli zwierzyny, a taniość ubitej zwierzyny oraz niemożność ciągłego dokładania do polowania z „własnej kieszeni", bo ta kieszeń dawno już pusta, to ukaże się przed nami rozkoszny obrazek obecnej „łowieckiej sielanki".

W tych warunkach śmiem twierdzić, że łowiectwo polskie może się naprawdę wkrótce znaleźć w sytuacji bez wyjścia i nic tu nie pomogą różne blagi obliczone na efekt, ani reprezentacyjne polowania. **Uważam, że jest chwila do zorganizowania poważnej obrony dla poważnego łowiectwa.** — Uważam, że nasze Władze łowieckie powinny nawiązać jak najściślejszy kontakt z miarodajnemi Czynnikami w Państwie i wspólnie obmyśleć poważny program ratunku. Uważam dalej, że delegaci powiatowi powinni co rychlej nawiązać jak najżywszy kontakt ze Starostami powiatowymi, przedstawić im konkretnie wypracowany program, w jaki sposób sobie wyobrażają sanację i ratunek stosunków łowieckich w powiecie, ten program uzgodnić ze Starostami a potem go ściśle wykonać — albo też złożyć swoje mandaty, jeżeli się przekonają, że ich najlepsze chęci nie znajdą nigdzie zrozumienia, że nic dla łowiectwa polskiego naprawdę wypracować nie zdołają, czy nie potrafią.

Bo nie łudźmy się — dzisiaj delegat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich i Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, jest niestety nic nie znaczącym, najczęściej najzupełniej ignorowanym, a w najlepszym razie łaskawie tolerowanym czynnikiem, który nic dla łowiectwa zrobić naprawdę nie może, bo nic mu zrobić nie dadzą.

W tutejszym powiecie mamy starostę p. Mieczysława Panglisza, dzielnego człowieka, który łączy w sobie talent dobrego administratora z energją i charakterem. Chcę wierzyć, że wraz z nim dużoby się dla łowiectwa zrobić u nas dało, gdyby się popróbowało tej współpracy.

— — — — — — — — — — — — — — — —

A teraz o zwierzynie i o polowaniach słów kilka.

Tradycyjnym zwyczajem podam tylko kilka rezultatów z rewirów, które mnie więcej interesują.

Na czoło wszystkich polowań wysunęło się w ubiegłym sezonie t. j. w sezonie 1935/36 polowanie w dniu 16 grudnia 1935 u Senjora tutejszych delegatów p. Jana Jędrzejowicza ze Staromieścia na polach Jasionki i Zaczernia z rezultatem 189 zajęcy w dwanaście strzelb. Organizacja na tem polowaniu, jak zawsze, pierwszorzędna i nastrój naprawdę łowiecki.

Na terenach p. Jędrzejowicza odbyło się ponadto kilka mniejszych polowań a mianowicie:

Dnia 30 października 1935, polowanie w lasach Głogów z rezultatem 1 rogacz (szóstak z rogami), 6 słonek i 11 zajęcy w 8 strzelb. Widziano 23 słonek. Polowanie przerwano skutkiem całodniowego ulewnego deszczu.

Dnia 28 listopada 1935, ponowne polowanie w lasach Głogów z rezultatem 1 rogacz (gruby szóstak z rogami, ubity przez gospodarza łowiska i 9 zajęcy w 5 strzelb.

Dnia 2 stycznia 1936, polowanie w lasach Zaczernia (w ciepły bezśnieżny dzień) z rezultatem 23 zajęcy w 10 strzelb.

Oprócz tych polowań polowano jeszcze na innych terenach delegata Jędrzejowicza a więc na polach Wulki dnia 31 grudnia 1935 i ubito tam w 5 strzelb 26 zajęcy i dnia 18 stycznia 1936 na polach Tajęciny i Gęsiówki z rezultatem 21 zajęcy w 7 strzelb.

Stan zajęcy mimo nader starannej gospodarki hodowlano-łowieckiej o wiele słabszy jak w roku 1934/35.

Ogółem padło na terenach p. Jędrzejowicza w sezonie 1935/36: rogaczy 8, zajęcy 282, cietrzew 1 (na toku), bażantów-kogutów 13, kuropatw 267, słonek 8, przepiórek 10, siewka złota 1, dzikich gęsi 4, dzikich kaczek 11 i kszyków 17; — razem 622 sztuki zwierzyny łownej, pożytecznej. Oprócz tego padły 3 lisy i innych szkodników 571.

U p. delegata Dr. Adama Midowicza, odbyły się 4 polowania z następującym rezultatem:

Dnia 20 grudnia 1935, na polach Trzciany, 71 zajęcy w 14 strzelb.

Dnia 21 grudnia 1935 na polach Świlczy, 93 zajęcy w 19 strzelb.

Dnia 30 grudnia 1935, w lasach Wola Zgłobieńska, 3 lisy, 1 jarząbek i 35 zajęcy w 25 strzelb.

Dnia 29 stycznia 1936, na polach Zgłobnia 109 zajęcy i 1 krogulec w 18 strzelb.

Jak widzimy mimo troskliwej opieki, dzierżawcy tych rewirów p. Dra Adama Midowicza, stan zajęcy w sezonie 1935/36, przedstawia się tam znacznie słabiej, jak w sezonie 1934/35.

Na polowaniach u delegata Stefana hr. Dąmbskiego w lasach Rudna, ubito dnia 17 grudnia 1935 w 12 strzelb 4 lisy, 4 koguty-bażanty i 29 zajęcy, zaś dnia 3 stycznia 1936 w 9 strzelb 2 lisy i 5 zajęcy.

Słaby rezultat w tem wzorowo zagospodarowanem łowisku spowodowała fatalna aura w obu dniach polowania, a przedewszystkiem skonstatowana motylica u zajęcy. Na podjazdach w Rudnej padło w roku 1935 — 5 rogaczy, z czego 3 kapitalne.

Dla zobrazowania tragiczno-komicznych stosunków łowieckich, w których tu żyjemy — podam „niewonny" kwiatuszek. Na terenach okręgu Spółki Łowieckiej Głogów, padło w dniu 31 stycznia 1936 r. w 2 strzelby 3 zające. Oprócz „poległych" szaraków widziano tam jeszcze na horyzoncie 5 sztuk. Ponieważ roczny czynsz dzierżawny w tem łowisku wynosi kwotę 120 zł., przeto każdy z tych ubitych zajęcy kosztował dzierżawcę łowiska kwotę zł. 40, nie licząc innych wydatków polowania.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Na zakończenie jeszcze jedno. — nie jestem żadnym „Wilhelmem Tellem" i na żadnego mistrza nigdy nie pozowałem ani nie pozuję. Ponieważ jednak w mem dotychczasowem życiu łowieckiem miałem możność zdobycia dosyć poważnych rozkładów od dzików i jeleni począwszy, a na kuropatwach czy przepiórkach skończywszy i strzelałem w życiu z różnej broni i różną amunicją, więc na podstawie tych doświadczeń śmiem powątpiewać w słuszność twierdzeń tych panów, którzy się tak bezapelacyjnie zachwycają naszemi ładunkami czy prochami. Mam wrażenie, że dużo wody jeszcze w rzekach polskich upłynie, zanim będziemy mogli naprawdę poważnie twierdzić, że wyroby te są pierwszorzędne. Gdy ta chwila przyjdzie, powitamy ją ze szczerą radością. Narazie wyroby polskie są drogie a fantastycznie nierówne.

Stanisław Korwin-Milewski
delegat.

Rudki, dnia 31 marca 1936 r.

W roku 1935/36 na terenie powiatu rudeckiego, ubito następującą zwierzynę łowną pożyteczną, oraz szkodników:

Sarn 44, kozłów 11, zajęcy 444, kuropatw 9, dzikich kaczek 459, kszyków 47 — razem 1014.

Dziki 2, lisów 38, ptaków drapieżnych 115, ptaków krukowatych 297; — razem 442.

Tytułem premij za tępienie szkodników i kłusowników wypłacono kwotę 228 zł., zaś na hodowlę zwierzyny i sprowadzenie żywych osobników wydano kwotę 1.243 zł. W. G.

## W KARPATY...

W połowie stycznia „Orbis" ogłosił o polowaniach, organizowanych przez Dyrekcję Lasów Państwowych we Lwowie, między innemi i na dziki w karpackich rewirach. Możność spotkania się z czarnym zwierzem jest zawsze ponętną dla myśliwego, a zwłaszcza w karpackiej kniei. Wszak właśnie tam można jeszcze spotkać się z grubym dzikiem, który na równinach coraz bardziej staje się legendarnym zwierzem.

Ogłoszenia „Orbisu" długo pozostawały czczym frazesem, gdyż mijająca zima wypłatała bractwu z pod znaku św. Huberta srogiego figla: śnieg spadł dopiero prawie w połowie lutego z biedą



„Tropiciel z Karpat"
Fot. Kazimierz Hückel

dotrwał do końca miesiąca. Biała stopa w kniei trwała zatem krótki tylko bardzo okres czasu. Starali się też myśliwi wykorzystać okres ten jak najbardziej, zwłaszcza tam, gdzie spotkanie z dzikiem na czarnej stopie jest więcej niż trudne. A właśnie do takich ostępów, gdzie bez ponowy więcej niż trudno spotkać się z dzikiem, zaliczają się przecież karpackie knieje.

Polowanie w Karpatach ma swoisty urok, kto zaś raz urokiem tym zostanie urzeczony, ten przez całe życie szukać będzie sposobności, aby do uroczyska powrócić.

Korzystając z możliwych wreszcie warunków „Orbis" zdołał zorganizować w lutym kilka polowań w lasach lwowskiej Dyrekcji Lasów Państwowych na dziki i lisy, a mianowicie w Peczeniżynie, Szeparowcach i Iłemni. Z rezultatem? Ano, zwierzyna była, spotkania były i to ciekawe, np. w jednym miocie z 4 grubymi dzikami, w innym z wilkiem, jeszcze w innym było strzelane do 7 lisów. A co kto już zabił, czy ułaskawił, to już jego prywatna sprawa, do której nie wypada się mieszać. Myśliwi spotkali się z najżyczliwszem przyjęciem i wspaniałą organizacją. Bez pośpiechu i gonitwy, ale i bez straty czasu, w ciszy i w porządku, brane były miot po miocie. Każdy bez pytania wiedział, gdzie ma stawać i gdzie iść po skończonych miotach. Nagonka prowadzona była bez zarzutu, świetnie. Wreszcie, co może najmilszem było, to serce, z jakiem byli przez miejscową administrację przyjmywani. A przecież myśliwy zaproszony przez Lwów gdzieś tam za Kołomyję, nie znający na miejscu nikogo, jest do pewnego stopnia intruzem, i nie byłoby nic dziwnego, gdyby z wyprawy takiej wrócił zniechęcony. Serdeczność z jaką myśliwi byli podejmowani i staranie, aby doszli do strzału, zasługuje na specjalne uznanie.

Polowania tegoroczne można określić, jako do pewnego stopnia doświadczenia: czy np. lwowski myśliwy może korzystać z polowań w lasach państwowych. Doświadczenia zasadniczo należy uznać za udane. Należy spodziewać się, że Dyrekcja Lasów Państwowych we Lwowie wystąpi przed tegorocznym sezonem z większym planem polowań, przecież możliwości ma wiele, aby tylko chciała korzystanie z nich odpowiednio myśliwym udostępnić. Będzie to zawsze interesującem dla myśliwych szukających spotkania z grubym zwierzem, upiększonego wspaniałościami naszych Karpat. B.

**Sprawozdanie z polowań i ubitej zwierzyny łownej i drapieżnej w roku 1935 w dobrach Sielec Baszków, Księcia Olgierda Czartoryskiego.**

W roku 1935 odbyły się w dobrach Sielec Baszków następujące polowania:

W dniach 11 i 12 września polowano w Sielcu na pędzone kuropatwy. Pierwszego dnia ubito 287 kur, 5 różnych. Drugiego dnia 522 kur, 2 różne. W polowaniu brali udział: Arcyksiążę Karol Habsburg, Hr. Zygmunt Skórzewski, Hr. Jan Broel Plater, Książę Jan Drucki Lubecki, Hr. Wilhelm Hochberg, Hr. Konstanty Bniński, Alfons Poklewski Koziełł, Ks. Ks. Roman i Olgierd Czartoryscy.

W dniu 21 października polowano przy ulewnym deszczu w laskach i remizach folwarku Rębichów. Na rozkładzie 182 zające, 234 króliki, 210 bażantów, 16 kuropatw, razem sztuk 642.

W polowaniu brali udział Panowie: Ks. Janusz Radziwiłł, Arcyksiążę Karol Habsburg, Hr. Zygmunt Skórzewski, Eryk Kurnatowski, Ks. Ks. Roman i Olgierd Czartoryscy.

W dniu 22 października przy ulewnym deszczu polowano na polach dóbr Baszków. Na rozkładzie 355 zajęcy, 17 królików, 42 bażanty, 83 kuropatwy; razem sztuk 497. Przerwano polowanie z powodu deszczu.

23 października polowano w 6 kotłach polnych w dobrach Sieleckich. Na rozkładzie 1.432 zajęcy, 2 króliki, 271 bażantów, 111 kuropatw; razem sztuk **1.819.**

W polowaniu brali udział: Arcyks. Karol Habsburg, Ks. Janusz Radziwiłł, P. Artur Borzewski, Ambasador Józef Lipski, P. Stanisław Wyganowski, Hr. Konstanty Bniński, Generał Fabrycy, Hr. Zygmunt Skórzewski, Adam hr. Starzeński, Kraft Henckel Donnersmarck, Eryk Kurnatowski, Ks. Ks. Roman i Olgierd Czartoryscy. Cyfra 1.819 sztuk jest powojennym rekordem.

Dnia 29 listopada polowano w ogrodzie w Sielcu. Na rozkładzie: 20 zajęcy, 143 króliki, 312 bażantów, 1 różne; razem 476.

Dnia 30 listopada opolowano po raz drugi laski i remizy w Rembichowie. Na rozkładzie 76 zajęcy, 180 królików, 68 bażantów, 2 różne, razem sztuk 326.

W polowaniu brali udział: Arcyksiążę Karol Habsburg, Posel szwedzki Boheman, Ks. Jan Drucki Lubecki, Hr. Jan Broel Plater, Ks. Ks Piotr, Adam i Olgierd Czartoryscy.

Pozatem zostało ubitych na mniejszych polowaniach przez gości, urzędników leśnych, oraz na podjazdach przez właściciela: 3 daniele byki, 2 jelenie, 34 rogacze, 27 kóz, 2 dziki (jeden duży odyniec, zabity przez właściciela), dalej: 900 zajęcy, 103 koguty, 486

kuropatw, 517 królików, 13 słonek, 212 dzikich kaczek, 7 borsuków (w bażantarniach), 48 lisów, 2 kuny, 21 tchórzy, 30 łasic, 98 psów ,126 kotów, 54 jastrzębi, 215 wron, 8 czapli, 69 różnych, razem sztuk zwierzyny użytecznej 5.781, drapieżnej 1.707, w sumie ogólnej 7.548 sztuk.

Obszar własnych łowisk wynosi: leśne 3.560 ha, rolne 2.000 ha, razem 5.500 ha.

Obszar łowisk gminnych dzierżawnych wynosi: leśnych 560 ha, rolnych 5.920 ha, razem 6.480 ha.

Ogólny obszar wynosi więc 12.040 ha, z których znaczna część dzierżawiona jest tylko dla ochrony i nie poluje się na niej zupełnie.

Stryj, w marcu 1936.

**Sprawozdanie za rok 1935/36.**

Nawiązując do mojego zeszłorocznego sprawozdania, ograniczam się do podania zestawienia pokotu zwierzyny użytkowej i drapieżników w całym powiecie stryjskim w sezonie 1935/36 następnie, ogólnych uwag co do tutejszych stosunków łowieckich, wreszcie zdania sprawy o zebraniu delegatów i ich działalności.

I. Wedle zebranych przezemnie dat, możliwie najdokładniej, ogólny pokot w całym powiecie w roku 1935/36 wynosił:

Zwierzyna użytkowa: 1 niedźwiedź, 42 jeleni byk., 89 łań, 41 cieląt, 71 dzików, 168 rogaczy, 1.167 zajęcy, 3 głuszcze, 1 cietrzew, 26 jarząbków, 30 słonek, 3 bażanty, 170 kuropatw, 35 gęsi, 530 kaczek, 14 kulików, 1 przepiórka, 12 krzyków, 1 paszkot, razem 2.705 sztuk.

Drapieżniki: 1 wilk, 2 rysie, 1 żbik, 97 lisów, 18 borsuków, 2 wydry, 25 tchórzy i kun, 170 psów, 89 kotów, 13 łasic, 3 orły, 1 puchacz, 235 jastrzębi, 9 sów uralskich, 114 czapli, 17 perkozów, 133 wron i srok, razem sztuk 830.

Powyższe dane co do zwierzyny płowej i czarnej są zupełnie ścisłe. Natomiast prawdopodobnie padło więcej zajęcy i ptactwa a to kuropatw i kaczek.

Dla porównania przypomnę niektóre liczby pokotu w sezonie 1934/35 mianowicie: jeleni byków 30, rogaczy 102, dzików 65, zajęcy 898, kuropatw 128, kaczek 409, zaś drapieżników: lisów 33.

II. Okazuje się zatem, że wyniki tegoroczne były znacznie lepsze i gdyby ufać słuszności znanego aforyzmu: „przeszłość jak prorok o przyszłości wróży", możnaby postawić zupełnie pomyślny horoskop.

Istotnie stan jeleni i sarn jest bardzo dobry. Poroże rogaczy zapowiada się wybitnie silne.

O ubiegłem rykowisku nie będę się rozpisywał, gdyż w tym względzie wyręczył mnie już, niewątpliwie bardziej fachowo, delegat p. Marcinków. (Nr. 2/1936 „Łowca"). Wspomnieć jedynie wypada, że jelenie coraz bardziej schodzą na podnóża Karpat a nawet równiny. W szczególności zeszłej jesieni ryczało już w Rozchurczu i Siemiginowie p. Włodzimierza Barańskiego około 20 byków a w Hołobutowie (zupełna równina) przebywała przez lato cała rodzina złożona z byka i kilku łań.

Dziki utrzymują się w swoich ostojach w pierwotnej liczbie a może nawet zwiększonej, skoro się uwzględni, że mimo bezśnieżnej zimy i trudności a nawet niemożności tropienia padło ich więcej aniżeli ubiegłego sezonu. W Smorzu padł odyniec o rekordowych szablach 29 cm.

Również stan kuropatw jest zadowalniający jak na tutejsze stosunki klimatyczne i kulturę rolną.

Gęsi przebywały nad brzegami rzeki Stryja do końca grudnia 1935. Jednemu z myśliwych udało się gęś lekko zbarczoną ująć żywcem i po wyleczeniu odesłał tę zdobycz do zwierzyńca w lasku wolskim pod Krakowem.

Natomiast co do zajęcy, korzystna statystyka jest pozorną. Daty jakie zdołałem zebrać w roku 1934/35 o ilości ubitych zajęcy były niestety, nie z mojej winy, bardzo niedokładne. Wprawdzie i teraz niemam dokładnych wiadomości co do zajęcy ubitych „na pomyka" w rewirach dzierżawionych przez pojedyńcze osoby, atoli pozatem zebrałem dane bardziej prawdopodobne. Wedle moich spostrzeżeń z polowań, w których brałem udział i znanych mi możliwości tych łowisk, stan zajęcy znowu znacznie się pogorszył. Stosunkowo najlepsze wyniki dały polowania: W Żulinie (p. Włod. Barańskiego) jednego dnia 6 strzelb 67 zajęcy i w Pokrowcach (Ks. Lubomirskich) jednego dnia w 16 strzelb 80 zajęcy. Zjawisko zauważone w innych powiatach co do bardzo wczesnej, anormalnej pory parkotów stwierdziłem także w powiecie stryjskim. Wskutek tego część młodzieży zajęczej, urodzona w lutym w czasie mrozów i śniegów, oczywiście wyginęła. Jedynie pocieszającą jest bardzo korzystna pogoda, jaka panowała w marcu. Celem zapobieżenia dalszemu pogorszeniu stanu zajęcy przedsięwziąłem celowe i skuteczne kroki o czem niżej (ust. III).

Na próbę, jeden z dzierżawców polowania gminnego sprowadził w lutym kilka gniazd zajęcy ze Zielonej Dąbrowy w Kieleckiem. O ile próba ta wypadnie pomyślnie to na przyszły rok, po odnowieniu kontraktów dzierżawnych, także Towarzystwo myśliwskie „Stryj" zamierza sprowadzić większą ilość zajęcy i w tym celu tworzy osobny fundusz.

Pokaźna liczba ubitych drapieżników, a zwłaszcza „pospólstwa" z tej kategorji, świadczy dodatnio o wzmocnionej ochronie łowisk. Znamienną jest liczba ubitych lisów. Mimo to jest ich tutaj jeszcze więcej, aniżeli wymaga tego konieczność tak zwanej policji sanitarnej, zwłaszcza w kniejach głębokich. W przyszłym sezonie zatem powinny być lisy znacznie przetrzebione.

W jednym z rewirów górskich tutejszego powiatu wydarzył się w jesieni przykry wypadek ubicia niedźwiedzicy od młodych. Myśliwy, który dopuścił się tego grzechu czy to pod wpływem niedopatrzenia, czy też gorączki łowieckiej, musiał ponieść konsekwencje podciągnięty do odpowiedzialności karno-administracyjnej. Wilki były tylko przechodnie, w ilości najwyżej 5 sztuk i większych szkód nie wyrządziły.

III. Dnia 28 marca b. r. odbyło się w Stryju perjodyczne zebranie powiatowych delegatów łowieckich pod mojem przewodnictwem. Wyniki obrad tego zebrania dadzą się streścić następująco: Ustosunkowanie się Władz administracji ogólnej oraz Zrzeszeń łowieckich i poszczególnych myśliwych do delegatów jest w tutejszym powiecie bez żadnego zarzutu — co stwarza warunki dalszej programowej współpracy w dziedzinie łowiectwa, jako pracy ideowej i gospodarczej dla pożytku powiatu. Dzięki tym sprzyjającym okolicznościom Starostwo powiatowe zwracało się do podpisanego, jako do delegata zamieszkałego w Stryju, o opinje w sprawach łowieckich. Opinji takich wydano w czasokresie od 3 marca 1935 do 22 marca 1936 w 49 wypadkach. Nadto z końcem roku 1935 wniósł podpisany do Starostwa powiatowego w Stryju obszerny memorjał w sprawie aktualnej z początkiem roku wydawania pozwoleń na posiadanie i noszenie broni myśliwskiej. Uwagi zawarte w tem pismie zostały przez Starostwo widocznie uwzględnione i 28 osobom, które dotychczas przez nadmierny i nieprawidłowy odstrzał zwierzyny łownej okazały się szkodliwemi dla gospodarstwa łowieckiego, odmówiono zezwolenia na posiadanie broni myśliwskiej. Wniesione w tych sprawach odwołania do Urzędu Wojewódzkiego nie zostały uwzględnione. Ten, tak znaczny, ubytek polujących, w zwartym kompleksie terenów najwięcej wyjałowionych, niewątpliwie przyczyni się do zwiększenia stanu zwierzyny łownej, zwłaszcza zajęcy jako najbardziej narażonych na prześladowanie. Należy uważać za rzecz ważniejszą sprawę pozwoleń na broń aniżeli wydawanie kart łowieckich, gdyż jak wiadomo z doświadczenia, Policja Państwowa rzadko żąda od polujących okazania karty łowieckiej i zadowala się raczej kartą na broń, przeto posiadacze pozwolenia na broń zwyczajnie swobodnie polują bez wykupienia karty łowieckiej. Kłusownictwo jest należycie tępione.

Następnie omówili delegaci sprawę zrzeszeń myśliwskich. W tym względzie nastąpiło dalsze scalenie, a mianowicie połączenie się Towarzystwa Podkarpackiego z Towarzystwem myśliwskiem mieszczańskiem oraz Towarzystwa myśliwskiego „Stryj" z Tow. myśliwskiem drohobyckiem. Zdarzenie to uznano za pomyślne dla życia społecznego tut. światka łowieckiego, gdyż może ono zapobiec przy przyszłych dzierżawach obwodów gminnych niezdrowej konkurencji i tworzy zrzeszenia ekonomicznie silniejsze, a temsamem zdolne finansowo do prowadzenia intenzywnego gospodarstwa.

Uchwała delegatów powzięta na ostatniem zebraniu co do jednania nowych członków dla M. T. Ł. w Skolszczyźnie została wykonaną i delegat p. Marcinków podał do wiadomości, że w poczet

członków M. T. Ł. wstąpiło pięć osób z pośród dyrekcji i Zarządu Państwa Skole.

Wkońcu uchwalono zwołać wkrótce w Stryju ogólne zebranie myśliwych z całego powiatu celem rozpatrzenia projektów zorganizowania zaprzysiężonej straży łowieckiej, tudzież upoważnić przewodniczącego do złożenia Wydziałowi M. T. Ł. rocznego sprawozdania w imieniu wszystkich delegatów powiatowych.

Dr. Janusz Trzcieniecki, delegat

## PROGRAM I REGULAMIN

### ZAWODÓW STRZELECKICH z BRONI MYŚLIWSKIEJ

**które odbędą się dnia 1 czerwca 1936 r. na strzelnicy garnizonowej we Lwowie, przy ul. Kleparowskiej**

Strzelania myśliwskie obejmują cztery konkurencje, dwie z broni kulowej i dwie z broni śrutowej, a mianowicie:

B r o ń k u l o w a. Mk. 1. a. Strzelania na 100 mtr. do ruchomego jelenia naturalnej wielkości i zabarwienia, podzielonego na pola od 1—5, pięć strzałów w pięciu przebiegach na przestrzeni 23 mtr. w 4 sekundach. Możliwych 25 punktów, 10 minut czasu na serję. Dwa strzały próbne w 2 przebiegach dozwolone. Dowolna broń kulowa o zapłonie centralnym, o dozwolonych przyrządach celowniczych bez lunet. Nie wolno używać amunicji o pociskach rozrywających się (eksplodujących). Postawa strzelecka jest dowolna, jednak bez specjalnych oparć. Strzelcowi nie wolno składać się do strzału, zanim głowa zwierzęcia nie ukaże się na początku przebiegu. Między słowami gotów — a ukazaniem się zwierzęcia składać się nie wolno. W razie równych wyników dwóch strzelców, następuje rozstrzeliwanie aż do uzyskania przez jednego zawodnika większej ilości punktów.

Mk. 2. a. Mały dzik ruchomy na 50 mtr. podzielony na pola od 1—5, pięć strzałów w pięciu przebiegach na przestrzeni 23 mtr. w 4 sekundach. Możliwych 25 punktów, 10 minut czasu na serję. Warunki strzelania i broń jak przy Mk. 1. a.

B r o ń ś r u t o w a. Mk. 3. a. Zając ruchomy na 35 mtr. w 10 przebiegach na przestrzeni 23 mtr. w 4 sekundach. Zając ma na komorze krążek, który musi być rozbity. Trafiony zając liczy się 1 punkt. Możliwych 10 punktów. Strzelba śrutowa dowolna, kaliber najwyżej — 12, maks. średnica śruciny 3,75 mm. Strzelec może oddać do każdego zająca lub rzutka jeden strzał lub dwa strzały. Kwestja zużycia większej ilości amunicji przy jednakowych wynikach nie wchodzi w grę przy ocenie. W razie niewypalenia po prawidłowem załadowaniu i napięciu broni przez strzelca, zostanie podany nowy krążek, lub nowy przebieg. W razie równych wyników dwóch strzelców następuje rozstrzeliwanie, aż do chybienia do pojedyńczego zająca, jednak z odległości tylko 25 kroków i to na przestrzeni 5 mtr.

Przy rzutkach zaś, aż do chybienia pierwszego rzutka przez jednego z zawodników.

Mk. 2 a. Strzelanie do rzutków. Dziesięć rzutków na 10 mtr. — dowolna broń śrutowa o kalibrze dowolnym, jednak nie większym jak kal. 12. Maksymalna waga śrutu 36 gr., średnica śruciny nie większa niż 2½ mm. Strzał myśliwski. Składać się przed ukazaniem rzutków nie wolno.

We wszystkich konkurencjach będzie można powtarzać serje dowolnie, jednak po powtórnem zapisaniu się i opłaceniu wpisowego.

Strzelcy oddają swe strzały w tej kolejności, jak zgłosili się do zawodów.

Wpisowe przy konkurencjach kulowych wynosić będzie po 1 zł. za pierwszą serję — za powtarzaną tylko 50 groszy.

Wpisowe przy konkurencjach śrutowych kosztować będzie 2 zł. od serji wraz z podanemi rzutkami.

Zawody rozpoczną się punktualnie o godzinie 9-tej rano w następującym porządku:

O godzinie 9-tej zacznie się strzelanie do jelenia, następnie do dzika. Po skończeniu konkurencyj kulowych, będzie uruchomiony na tem samem stanowisku zając.

Niezależnie od tych konkurencyj od godziny 10-tej zacznie się strzelanie do rzutków na osobnem stanowisku obok pawilonu A. Uprasza się zawodników, żeby we własnym interesie zgłaszali się do konkurencyj kulowych jak najwcześniej, gdyż światło rano jest najdogodniejsze. Przepisy zachowania się strzelca na stanowisku w czasie strzelania, pokazywanie wyników i postępowanie w razie niewypałów w myśl regulaminu Zawodów Narodowych.

Do konkurencji myśliwskiej dopuszczona broń wojskowa.

Bliższych informacji zasięgnąć można w biurze M. T. Ł.

Kpt. spt. Mr. St. Jaśkiewicz

## NOWE KSIĄŻKI

**Leopold Pac-Pomarnacki. HISTORJA OGRODU ZOOLOGICZNEGO W WILNIE.** Wilno 1936 r. Nakładem Tow. Przyjaciół Ogrodu Zool. w Wilnie, w okładce z tytułową ilustracją, stron 15, z 8 ilustracjami. Cena zł. 1.20.

Autor opisuje historję założenia tegoż ogrodu, stan jego dzisiejszy i podnosi ofiarność i zainteresowanie społeczeństwa Wileńszczyzny i miasta Wilna, tym ważnym nabytkiem kulturalnym. Należałoby wreszcie pomyśleć o założeniu ogrodu zool. i we Lwowie. A. M.

## Sprawy Towarzystwa

### PROTOKÓŁ
### Z POSIEDZENIA WYDZIAŁU M. T. Ł. we LWOWIE
**z dnia 16 kwietnia 1936 r.**

Przewodniczy Prezes Juljusz hr. Bielski. Obecni: Wiceprezes A. Mniszek, Członek honorowy Dr. A. Sander; Członkowie: Z. Gronziewicz, Dr. Fr. Piechowski, St. Pieńczykowski, inż. T. Sroczyński, Dr. E. Skowroński i Dr. W. Ziembicki.

Nieobecność usprawiedliwili: W. hr. Gołuchowski, Ks. J. Lubomirski, St. Jaśkiewicz, Longchamps, inż. Z. Sander i inż. Br. Welczer.

Pan A. Mniszek i Dr. W. Ziembicki referowali dotychczasowy rezultat prac Komitetu wystawowego z trudności w uzyskaniu odpowiedniego lokalu od Zarządu miasta. Postanowiono wysłać pismo z zaproszeniem do Prof. Szafera na wzięcie udziału w Zjeździe, oraz zwrócić się do Rady Ochrony Przyrody o wypożyczenie fotografji.

Przyjęto nowych członków inż. Tadeusza Surmińskiego i Spółkę Myśliwych w Olesku, zamianowano delegatem na powiat Buczacz p. Jana Wieczfińskiego, na powiat Przemyślany p. Józefa Bohdana.

Ze względu na późną porę i rozruchy w mieście, posiedzenie Wydziału odroczono do dnia 28 b. m.

### SPRAWOZDANIE
### Z POSIEDZENIA WYDZIAŁU M. T. Ł. WE LWOWIE
**z dnia 28 kwietnia 1936 r.**

Przewodniczy Prezes Juljusz hr. Bielski. Obecni: Wiceprezes A. Mniszek, Czł. honorowy Dr. A. Sander; Członkowie: Dr. St. Gajewski, Dr. Fr. Piechowski, St. Pieńczykowski, Dr. Edward Skowroński i St. Jaśkiewicz. Oprócz tego zaszczycił swą obecnością posiedzenie Wydziału Wiceprezes Związku P. Kazimierz Fabrycy.

Przystąpiono do dalszych obrad wedle porządku dziennego z 16 kwietnia b. r.

Pan Wiceprezes A. Mniszek zreferował bezowocne zabiegi w Zarządzie miasta w celu uzyskania lokalu na urządzenie pokazu trofeów z ubiegłego 10-cio lecia i przedłożył program Walnego Zgromadzenia członków M. T. Ł. i uroczystego obchodu 60-cio lecia Towarzystwa, który przyjęty został w następującym porządku:

**31. maja** o godzinie 9-tej rano msza św. w kościele św. Elżbiety przed ołtarzem św. Huberta, o godzinie 10-tej rano Walne Zgromadzenie w sali Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, przy ul. Kopernika 4.

**1. czerwca** od 9-tej rano premjowe strzelanie na strzelnicy w Kleparowie.

Na wniosek Pana Prezesa hr. Bielskiego postanowiono zwołać posiedzenie Wydziału na dzień 19 maja b. r. uchwalić na nim nagrody na Zawody strzeleckie oraz udzielić instrukcji Delegatowi M. T. Ł. na posiedzeniu Zarządu i Walnego Zebrania Związku w Warszawie w dniach 23 i 24 maja b. r.

Następnie P. Dr. Skowroński złożył krótkie sprawozdanie z posiedzenia Zarządu Związku w dniu 22 marca b. r. poczem w sprawie zmiany statutu Związku zabierali głos Pp. Sander i Gen. Fabrycy.

Przyjęto nowych członków w osobach Pp.: Docenta U. J. K. Dr. Antoniego Dobrzańskiego Ppułk. Franciszka Wojakowskiego i Ppułk. Dr. Ryszarda Zacharskiego zamieszkałych we Lwowie.

Na końcu posiedzenia P. Wiceprezes Mniszek interpelował P. Gen. Fabrycego o dołożenie starań w sprawie zniesienia przewidzianej w projekcie nowelizacji prawa łowieckiego ochrony dzików.

Na tem posiedzenie zamknięto.

**Z Oddziału Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego w Krakowie**

Zapraszamy niniejszem Członków Krakowskiego Oddziału Małopolskiego Tow. Łow. na

**DOROCZNE OGÓLNE ZEBRANIE**

które odbędzie się w niedzielę dnia 17 maja b. r. o godz. 10-tej przedpołudniem w Krakowie w sali Towarzystwa Strzeleckiego, ul. Lubicz 16.

Porządek dzienny zebrania:

1. Zagajenie.
2. Odczytanie protokołu z poprzedniego Og. Zebrania.
3. Sprawozdanie z czynności i zamknięcia rachunków za r. 1935.
4. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej oraz wniosek o udzielenie Wydziałowi absolutorjum.
5. Wybory uzupełniające.
6. Nowa organizacja Polskiego Związku Łowieckiego.
7. Wolne wnioski.

Kraków, dnia 4 kwietnia 1936.

Za Wydział Oddziału Małop. Tow. Łow. w Krakowie

Sekretarz: Stanisław Morawetz

Prezes: Adam Starzeński

# KOMUNIKAT

**W sprawie Państwowej Rady Ochrony Przyrody.**

W dniu 16 marca 1936 r. Minister Wyznań Rel. i Ośw. Publ. przyjął na dłuższej konferencji przewodniczących Komitetów Ochrony Przyrody w osobach prof. dra B. Hryniewieckiego z Warszawy, prof. dra A. Wodziczki z Poznania, prof. dra M. Limanowskiego z Wilna i prof. dra Sz. Wierdaka ze Lwowa, oraz członków Państwowej Rady Ochrony Przyrody — prof. dra M. Siedleckiego i prof. dra J. Smoleńskiego z Krakowa i prof. dra St. Kulczyńskiego ze Lwowa.

Członkowie Rady złożyli Ministrowie W. R. i O. P. sprawozdania ze stanu prac w zakresie ochrony przyrody i zwrócili uwagę na straty, które ochrona przyrody poniosła w związku z brakiem rozporządzeń wykonawczych do ustawy o ochronie przyrody. Zwłaszcza brak rozporządzenia Rady Ministrów o Parku Narodowym Tatrzańskim w sposób szczególnie dotkliwy dał się odczuć w zakresie ochrony krajobrazu Tatr.

Po przyjęciu sprawozdań do wiadomości, Minister zapowiedział rychłe wydanie rozporządzeń o Państwowej Radzie Ochrony Przyrody i Komitetach Ochrony Przyrody, oraz poinformował członków Rady o zamiarze powołania Komisji Organizacyjnej Parku Narodowego Tatrzańskiego, która będzie miała za zadanie opracowanie projektu granic oraz sposobu zorganizowania tego Parku. W skład Komisji Minister W. R. i O. P. zamierza powołać, poza członkami Rady, również przedstawicieli miejscowej ludności i zainteresowanych towarzystw turystycznych i krajoznawczych.

Na zakończenie Minister W. R. i O. P. podniósł duże zasługi Rady i jej poszczególnych członków, zwłaszcza zaś długoletniego przewodniczącego Rady prof. dra W. Szafera.

Do

**Panów Delegatów Powiatowych Polsk. Zw. Stow. Łowieckich.**

OKÓLNIK.

Zgodnie z uchwałą Zarządu Związku z dnia 22 marca, prosimy Pana Delegata o zebranie, w porozumieniu z referatem karnym Starostwa, materjału, dotyczącego popełnionych w latach 1934 i 1935 przestępstw kłusowniczych i wnykarskich, napadów i zabójstw, dokonanych przez kłusowników na osobach myśliwych, strażników łowieckich i funkcjonarjuszy policji państwowej, oraz kar administracyjnych i wyroków sądowych z uwzględnieniem wyników odwoływania się skazanych do wyższych instancyj.

Materjał ten obejmować winien wszystkie wypadki na terenie powiatu w latach 1934 i 1935, z podaniem dat, miejscowości i nazwisk oraz — w miarę możności — krótkich opisów.

Prosimy Pana Delegata o przedstawienie tego materjału bezpośrednio właściwemu Wojewódzkiemu Oddziałowi Związku, w terminie **najpóźniej do dnia 5 maja** r. b.

Wydział Wykonawczy
Polsk. Zw. Stow. Łowieckich.

SPROSTOWANIE.

Sprawozdanie moje z polowania w Busku jest najzupełniej niezgodne z treścią mego listu — proszę więc o sprostowanie.

Zabito bowiem w dwóch dniach 28 i 29, pierwszy dzień w polu, drugi w lesie razem 2 rogacze, 165 zajęcy, a nie 25 jak w sprawozdaniu.

Z poważaniem
K. Godlewski

**BACZNOŚĆ MYŚLIWI i PRZYRODNICY!**

W dniach od 17 maja do 1 czerwca 1936 r., odbędzie się w Muzeum Przemysłowem Wystawa przyrodniczo-myśliwskiej fotografji Włodzimierza Puchalskiego. Jest to pierwsza w Polsce wystawa tego rodzaju fotografji. Całkowity dochód przeznaczony na budowę pomnika poległych Dublańczyków w obronie ziem polskich. Wystawa obejmuje 300 najciekawszych eksponatów fauny i flory z natury.

**TREŚĆ NUMERU 5:**



**Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 6·— zł.**

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedyńczego numeru 1 zł. — Ceny ogłoszeń: cała strona 120 zł., ½ str. 70 zł. ¼ str. 36 zł., ⅛ str. 20 zł., 1/16 str. 12 zł. — Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 15 gr. za wyraz, tłusty druk, grube litery po 20 gr. Najmniejsze ogłoszenie zł. 2. Znaki pisarskie liczy się za wyrazy.

Redakcja i Zarząd Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego dla wpłat członkowskich: Lwów, ul. Ossolińskich 11, I p. schody 5, drzwi Nr. 44. Godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małop. Tow. Łow. we wtorki i piątki o godz. 12-tej. — Redakcja nie zwraca rękopisów już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty. — Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 218-59. — Administracja: Księgarnia Gubrynowicz i Syn, właść. A. Krawczyński, Lwów, plac Katedralny 9, tel. 228-81.
Oddział w Krakowie ul. Kremerowska 12, P. K. O. 405.265.

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek. Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.
Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Tel. Nr. 119-50.